



Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus

Nr 4 2011 r.

**Boże Narodzenie
Nr 85 Rok XIV**

Dwumiesięcznik

Antoni

Gazeta parafii Zegrze pw. św. Antoniego w Woli Kiełpińskiej





Msza św. Powołaniowa



**„Wieczór przy świecach”
z okazji Święta Niepodległości**



Podziękowanie

W październiku zakończyła swoją pracę w kołach różańcowych pani Marta Cydejko. Jako członkowie Żywego Różańca w naszej parafii chcemy jej podziękować za 15 lat opieki nad 3 kołami.

Koła Żywego Różańca mają tak w Kościele, jak i w naszej parafii długą tradycję. Typowe koło różańcowe gromadzi osoby z jednej wsi, które blisko siebie mieszkając bez trudu mogą spotykać się co miesiąc w domu jednego z członków by wspólnie się modlić i wymienić tajemniczki. Bywają koła mieszane, ale bywają też „stanowe” - tylko kobiet, mężczyzn, panien, czy dzieci.

Istnienie koła zależy od dobrej woli członków. Bywały lata, że w danej wsi przez kilka lat koło działało bardzo dobrze, w następnych, brakowało chętnych i koło się rozpadało. Lata 80. były okresem pewnego ożywienia kół różańcowych. Na to, że większej ilości ludzi „chciało się chcieć” wpłynęły zapewne pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny, zryw Solidarności i stan wojenny, oraz gorliwość duszpasterzy.

Pierwsze lata po upadku komunizmu i reforma Balcerowicza sprawiły, że coś pękło. Większość skupiła się na tym, by przeżyć, spadło zainteresowanie pielgrzymkami, wydawnictwami religijnymi. Rozpadły się też niektóre dobrze dotąd działające koła różańcowe. Ludzie się starzeją, odchodzą, a młodych trudno namówić.

Niekonwencjonalną formę działania kół różańcowych zapropo-

nował (już świętej pamięci) ks. Henryk Dąbkowski, który był wikariuszem w latach 1992-1996. Skoro trudno zebrać 15 osób z jednej wsi, to zbierzmy chętnych z całej parafii i tajemnice będziemy wymieniali w kościele. W ten sposób powstało koło różańcowe, którym opiekował się ks. Dąbkowski.

Kiedy w naszej parafii powstała Akcja Katolicka, pod koniec 1996 roku, jej członkowie, wraz z ks. proboszczem Zdanowskim postanowili swoją pracę rozpocząć od modlitwy. W Kole Parafialnym powstało koło różańcowe, które wymianę tajemnic miało w czasie comiesięcznych spotkań AK. Zrodził się też pomysł by zaprosić do modlitwy innych parafian. Członkowie koła znając problemy jakie napotykało tworzenie typowych kół na wsiach - brakowało wystarczającej ilości chętnych - zaproponowali utworzenie kół „mieszanych”, spotykających się w kościele.

Członkowie Akcji Katolickiej ogłosili na Mszach św. niedzielnych pogadanki tłumaczące na czym polega udział w kole różańcowym (wbrew pozorom nie było to dla wszystkich oczywiste) i zapraszali chętnych do zapisywania się. W ten sposób zgłosiło się 45 osób z całej parafii i powstały 3 nowe koła różańcowe.

Obowiązku wymiany tajemnic w tych kołach, oraz w kole AK podjęła się Marta Cydejko. Kiedy Jan Paweł II dodał do Różańca Tajemnice Światła, zreorganizowała koła i z 4 (15-osobowych) utworzyła 3 (20-osobowe). Równolegle działały „tradycyjne”

Ogłoszenia Duszpasterskie - grudzień 2011 - styczeń 2012

24 grudnia - Wigilia Bożego Narodzenia

Msza św. o godz. 9⁰⁰ - sobota

Msza św., tzw. Pasterka o godz. 22⁰⁰

program liturgiczno-muzyczny o godz. 21³⁰

Tradycyjnie możemy powstrzymać się od spożywania pokarmów mięsnych.

25 grudnia - Uroczystość Bożego Narodzenia

I dzień Świąt - niedziela -

Msze św. o godz. 8³⁰, 10¹⁵, 12⁰⁰ i 16⁰⁰;

Chrzty święte o godz. 12⁰⁰.

Spisanie aktów chrztu

w czwartek i w piątek - 22-23 grudnia

w kancelarii parafialnej od 16⁰⁰ do 17³⁰

II dzień Świąt - poniedziałek -

Msze św. o godz. 8³⁰, 10¹⁵, 12⁰⁰ i 16⁰⁰;

31 grudnia - Sylwester - koniec roku (sobota)

Msze św. o godz. 9⁰⁰ i 18⁰⁰.

Dziękować będziemy Bogu za dar roku 2011 i prosić o dobry - nowy rok 2012. Zapraszamy

1 stycznia - Uroczystość Św. Bożej Rodzicielki Maryi (niedziela)

Msze św. - o godz. 8³⁰, 10¹⁵, 12⁰⁰ i 16⁰⁰;

6 stycznia 2012 - Uroczystość Objawienia Pańskiego - Trzech Króli -

(piątek) - dzień wolny od pracy;

Msze św. o godz. 8³⁰, 10¹⁵, 12⁰⁰ i 16⁰⁰;

Kurs dla narzeczonych

Od I soboty Wielkiego Postu (25 lutego 2012 r. w naszej parafii będzie prowadzony kurs dla narzeczonych przygotowujących się do Sakramentu Małżeństwa - 10 spotkań.

Odnowienie Misji Świętych w naszej parafii odbędzie się w czasie Wielkiego Postu, w dniach 29, 30, 31 marca 2012 r. i zakończy 1 kwietnia 2012 roku (Niedziela Palmowa);

Proszę o modlitwę w intencji naszej parafii

Ks. Tadeusz Wołowiec – Proboszcz Parafii

Dość walki z krzyżem!



Abp Sławoj Leszek Głódź przewodniczył w dniu Święta Niepodległości Mszy świętej, w Bazylice Mariackiej. W kazaniu przypominał drogę do niepodległości dzięki której po latach niewoli Polacy odzyskali wolność, gdy "za wspólną miłość ojczyzny płacili miłością serca" jak pisał symbol zwycięskiej bitwy nad Armią Czerwoną ks. Ignacy Skorupka.

Tysiące ochotników zgasiło żagiew bolszewickiej rewolucji,

która miała podpalić Europę, zaś duch 11 listopada towarzyszył w kolejnych dziesięcioleciach polskim zmaganiom o wolność.

Z dziedzictwem 11 listopada przychodzą współcześni Polacy. Żyją już w innej rzeczywistości, gdyż, biegnie przez Europę zabójczy i wrogi nurt permisywizmu, obojętności na wartości o wymiarze duchowym, które niegdyś cementowały ludzkie wspólnoty. Jakże często polskość jest dziś wyszydzana i krytykowana. Z jaką łatwością i niesprawiedliwością stawiana pod pręgierzem. Rzekomo ksenofobiczna, rzekomo nacjonalistyczna, rzekomo zaściankowa. Przynosi wstyd w salonach Europy" - mówił metropolita gdański.

"Jesteśmy tymi, którzy wiedzą, że Naród i Ojczyzna pozostają rzeczywistościami nie do zastąpienia, którzy wiedzą, że szacunek do przeszłości historycznej pomaga dokonywać dobrych wyborów i formuje dumę z tego, że jesteśmy Polakami. Ulice polskich miast ozdobione są flagami, ale na obchodach Święta Niepodległości kładzie się cień. Znowu krzyż Chrystusowy staje

koła w Dębem, Izbicy i Woli Smolanej. Panie katechetki Janina Pakieła i Alicja Gruczek, a także księża A. Bytner i W. Zaleskiwicz prowadzili dziecięce koła różańcowe w szkołach. Tak więc przez bardzo długi czas w parafii działało 9 kół różańcowych.

Międzywioskowe koła różańcowe przetrwały 15 lat. Wielu z ich członków odeszło do Pana. Na ich miejsce zgłaszali się nowi. Teraz pani Marta zrezygnowała z powodu wieku i stanu zdrowia. Mamy nadzieję, że ktoś zastąpi ją w tej skromnej, ale jakże ważnej i potrzebnej pracy na rzecz parafii.

Członkowie kół różańcowych

się znakiem, któremu sprzeciwiać się będą. Tu na polskiej ziemi. Więcej: w polskim parlamencie. Krzyż - znak Chrystusowej miłości. Krzyż - znak największej miłości".

Abp Głódź przypomniał słowa Jana Pawła II z 1997 r.: „Brońcie krzyża, nie pozwólcie, aby Imię Boże było obrażane w waszych sercach, w życiu rodzinnym czy społecznym” i apelował: „Dość tej walki z krzyżem, dość negowania wartości chrześcijańskich, dzielenia obywateli na awangardę i tych, co stoją przy Kościele i przy tym, co Polskę stanowi. Niech zwycięża rozum, miłość, dobro, duch służby narodowej. Dość tej recydywy rugowania krzyża z przestrzeni publicznej! Przeżywalismy to od 1945 do 1990 roku. A potem powoli wchodziły krzyże do szkół, izb żołnierskich, szpitali, do miejsc publicznych. - To jest nawiązanie do tego ostrego, surowego modelu rozdziału Kościoła od państwa z czasów rewolucji francuskiej. Ale my już od niej jesteśmy daleko i mieliśmy po niej rewolucję październikową i bolszewię. Powtarzam - dość tej recydywy. A także dość dzielenia obywateli na pierwszą i drugą kategorię - na awangardzystów i moherowców".

„Inna byłaby droga naszego narodu, gdyby ominęła źródło Ewangelii, Bożych przykazań i nauczania Kościoła. A kto tej rzeczywistości zaprzecza, nie dostrzega jej - wydaje świadectwo ignorancji, złej woli a nawet zaprzęstwa".

„Prawdę o związku chrześcijaństwa z narodem wyrazili wspaniale Węgrzy, którzy wobec laicyzującej się Europy, tracącej ducha, sprzeniewierzającej się, jakże często chrześcijańskiemu dziedzictwu swej przeszłości wyznają z godnością w preambule do swej Konstytucji Boga". Jednocześnie wyraził ubolewanie, że "przed laty zabrakło tego ducha, prawdy i sprawiedliwości wobec naszych dzieł, wobec odwiecznych związków polskiego losu z Chrystusem, kiedy powstawała Konstytucja III Rzeczypospolitej. Pamiętamy jak wielki opór wywoływało Imię Boże w jej preambule" - stwierdził.

Abp Głódź wyliczył wciąż czekające na rozwiązanie wielkie problemy społeczne: służbę zdrowia, system emerytalny, opiekę społeczną, politykę rodzinną, szkolnictwo. "Nie można ich ukrywać, nie można ich odkładać, w swoisty sposób zagłaszać i zakłamywać. Poznaliśmy już przed laty oplakane skutki propagandy sukcesu. Polsce potrzebna jest prawda w życiu publicznym. A nie gra pozorów, propagandowych gestów". Przestrzegł, że marginalizacja Kościoła w wymiarze publicznym, odmawianie mu należnego szacunku - to droga donikąd. Kazanie abp Głódzia wielokrotnie przerywane było brawami. **KAI**

Kto jest Twoim Panem?

Panie, mocno chwyć mnie za rękę, tak jak Cyrusa. „Ty ujarzmisz przed nim narody i królom odepniesz broń od pasa, otworzysz przed nim podwoje, żeby się bramy nie zatrasnęły” (Iz 45,1.4-6). **Obietnica dana przez Ciebie raz na zawsze, będzie dotrzymana.** Wiem to. Bo Twoje słowo jest jak miecz obosieczny - zdolne przeniknąć myśli i pragnienia mego serca. Tnie w obie strony! Tego kto mówi, ale i tego kto słucha! Obiecujesz, że będziesz mnie mocno trzymał za rękę... czuję to w każdym momencie mego życia... widzę to na każdym kroku. Przepraszam za moją niewdzięczność marudzenie i skarżenie się w momencie kiedy jest mi źle, bądź dotyka cierpienie.

Twoje zapewnienie, że **MOCNO UJAŁEŚ** mnie za rękę w zupełności wystarczy. **Ujarzmiaj zatem** - zgodnie z obietnicą jaką dałeś Cyrusowi - **wszystkie moje słabości**, nieposłuszeństwo, brak szukania Twojej woli i chodzenie własnymi ścieżkami.

Odpinaj broń memu wrogowi, który krąży jak zgłodniały lew, broń mnie od jego zasadzek i pokus. Otwieraj przede mną podwoje swojej łaski, pilnuj mnie, abym nie zatrasnęła przed Tobą drzwi mego serca. Pilnuj mnie Panie proszę! Bo znasz mnie przecież...

Drogi Przyjacielu, klękniij ze mną przed Panem. Bo **On „nazwał cię twoim imieniem, pełnym zaszczytu”**, w momencie kiedy Go jeszcze nie znałeś i kiedy ja Go jeszcze nie znałam. Już wtedy mnie wybrał i ciebie również. On wybrał... powołał. Jak odpowiadam zatem na to wybranie, powołanie???

Czy nie jest przypadkiem tak, że **odpowiadam wtedy kiedy mi wygodnie?** W momencie kiedy coś mi nie pasuje mówię: poczekaj Panie, jeszcze nie teraz! On czeka - cierpliwie. Ale proszę, nie wystawiaj tej Cierpliwości na próbę. Bo może się okazać, że ominęło cię w życiu coś najpiękniejszego. Bo skoro Pan coś daje - nawet jeżeli wydaje ci się to mega trudne! To pamiętaj: **„Ja jestem Pan i nie ma innego”. Czy Jezus jest PANEM twojego życia? Jedynym?**

Powiedział że innego przed Nim nie ma. On nie kłamie. Ale faktem jest, że często szukamy - i ty i ja - zastępczych „panów”.

Przyjacielu, pewnie wiesz co to jest... **telewizja?** bóg stojący pośrodku pokoju i towarzyszący w każdym momencie dnia i nocy. Czasami towarzyszący naszym snom, bo często łatwo się przy nim zasypia. Wszędobylski bóg któremu wierzę i który kształtuje umysł mojego dziecka...

Kiedyś zrobiłam sobie miesiąc bez telewizora... prawdziwa wolność i ile czasu wolnego! Teraz włączam go tylko, kiedy na prawdę uznaję to za stosowne. Chociaż mocno się zastanawiam czy warto. Bo nic wartościowego niestety tam nie ma. Same śmieci.

Rozważ to drogi Przyjacielu. Pewna żona miała „kłopoty” ze swoim mężem, który każdy wolny czas - (cały czas) spędzał przed tym grającym pudełkiem. Prośby nie skutkowały. Napisała zatem list... w którym opisała co czuje... i w trakcie oglądania, przykleiła na szklany ekran. Zrobiła to z niezwykłą delikatnością i wdziękiem. Mąż list przeczytał. Efekt był zbawienny.

W innej sytuacji nie mogąc się doprosić modlitwy małżeńskiej uklękła przy fotelu na którym „odpoczywał” mąż z wielką lubością wpatrując się w szklane okienko. Zaczęła modlić się głośno, ale nie przekrzykując ładnej spikerki. Mąż wyłączył telewizor... Można i tak, bez przemocy coś dobrego osiągnąć.

A ja znam rodzinę, gdzie już dawno telewizor z domu został wyrzucony. Jak żyją? Wspaniale... cudowna rodzinka.

Przepraszam, że w swoim rozważaniu aż tyle miejsca poświęciłam tak nieistotnemu bogu... ale czyż nie jest ich o wiele więcej w naszym życiu? Internet, media, które kształtują myśli, nawet całe życie... czyż najlepszym przykładem nie są ostate wybory, podczas których takich istotnych miejsc w parlamencie zajmuje pewien pan, który zaczyna swoje rządy od propozycji zdjęć krzyża z miejsca, gdzie ważą się losy całego Narodu.

On przynajmniej nie ukrywa kto jest jego panem. Dalej idąc - oprócz mediów - gry komputerowe, czy przesadne szukanie za wszelką cenę wygod... jest tego sporo. Na tym zakończę myśl o nieistotnych bogach, bo nie nimi trzeba się fascynować... tylko Bogiem jedynym, prawdziwym, poza którym nie ma innego!

A mój Pan mówi dalej i ze stanowczością: **„Poza Mną nie ma boga”!** Będziesz bardzo szczęśliwy mój Przyjacielu kiedy ta prawda głęboko dosięgnie twojego serca. A obietnica Pana

dalej brzmi: **„Przypaszę ci broń, chociaż Mnie nie znależ, aby wiedziano od wschodu słońca aż do zachodu, że beze Mnie nie ma niczego. Ja jestem Panem i nie ma innego”.** Powiem szczerze, że piękniejszej prawdy od tej wypowiedzianej przez Pana na dziś, chyba nie usłyszę. Pan obiecuje, że uzbroi mnie tak, abym umiała walczyć z obcymi bogami, tymi zewnętrznymi i tymi wewnętrznymi.

Z wielkim bólem patrzę na moich podopiecznych w szkole... trupie czaszki na bluzach... poniekąd bardzo „ładne”, bo ozdobione świecidełkami, krew spływająca z czerwonych oczu, ukrytych w jakiejś nieokreślonej twarzy (to bardziej u chłopców, bo dziewczynki mają to wszystko w „ładniejszym” wydaniu): czaszka przyozdobiona różową wstążeczką, „uśmiechnięta”, „straszy” na piórnkach, ołówkach, długopisach... Dlaczego właśnie tych młodych ludzi aż tak fascynuje śmierć? Rzadko które nosi na piersiach krzyż... często są to wisiorzki z inicjałami bądź właśnie... trupie czaszki!

Smok (w Apokalipsie znajdziesz wyjaśnienie: **smok to szatan**) jako ozdobnik ubrań. Zwykła pacyfka (krzyż Nerona)...

Ostatnio dziecko zapytało mnie: czy czymś złym jest nosić **pacyfkę?** Przecież to znak pokoju, znak, który noszą ekolodzy.

Bez słowa podeszłam do tablicy i narysowałam wielką pacyfkę. Rysując najpierw odwrócony krzyż, którego dolne ramiona (poprzeczne) są złamane i opuszczone do dołu. Tak połamany, odwrócony krzyż wpisany jest w koło, podobnie jak pentagram... Dziecko zrozumiało, chociaż zadało pytanie, które pozostawiłam bez odpowiedzi: to dlaczego ekolodzy przyjmują taki znak?

Dobre pytanie. Ale można zadać je również dzieciom. Dlaczego nosisz na bluzie taki znak? Jest tego mnóstwo... pacyfka wyrysowana w tęczy kolorach da się zauważyć już na ubrankach dla niemowląt. Nie przesadzam, sama dostałam takie ubranko od kogoś znajomego... A tymczasem pacyfka to: wystarczy zajrzeć do wyszukiwarki:

1. Tzw. krzyż Nerona, złamany krzyż ale bez okręgu, symbol walki z chrześcijaństwem.
 2. W okultyzmie oznaka upadku chrześcijaństwa, pogański znak czarnej magii, do którego nawiązywało hitlerowskie SS.
 3. W satanizmie używany podczas odprawiania czarnych mszy.
 4. Pacyfka (ang. peace - pokój), znak rozpoznawczy pacyfistów.
- (O kilkudziesięciu takich niebezpiecznych znakach pisałam już w 78 nr. Antoniego z października 2010 r. - red.)**

Kiedyś z tego powodu - uświadamiania prawdy dzieciakom - wylądowałam na „dywaniku” u dyrektora, bo jakiś rozhisteryzowany rodzic przyleciał do szkoły ze skargą, że straszę jego dziecko. A ja tylko jasno wyjaśniłam dzieciom, czym są symbole noszone przez nich...

Podjęrzewam, że to niestety nie rodzic... to był atak, kogoś kogo za bardzo dotknęłam... bo dzieciaki natychmiast pozejmowały z szyi znaki „niewiadomego” pochodzenia, a zawiesiły krzyż. I to się bardzo musiało nie spodobać przeciwnikowi Boga.

Dziękuję Ci Izajaszu, że dzisiaj będąc ustami Pana tak jasno oznajmiasz kto jest jedynym Panem! Psalmista w Psalmie 96 mówi: **„Wielki jest Pan i godzien wszelkiej chwały, budź trwogę najwyższą, większą niż inni bogowie. Bo wszyscy bogowie są tylko uludą, Pan zaś stworzył niebiosy”.**

A sam Jezus, jak zwykle przejrzyty w swoich myślach i zamiarach, widząc ludzką przewrotność pyta: „Czemu Mnie kusicie, obłudnicy?” Ciarki mi przeszły po plecach jak dzisiaj usłyszałam to pytanie. Połączyłam je od razu z wyznaniem Izajasza. Gdybyśmy byli czysti i nieskalani przed Panem, gdybyśmy powyrzucali ze swojego życia obcych bogów, nie byłibyśmy nazwani obłudnikami, nie wystawialibyśmy naszego Pana na próbę, zadając Mu podchwytliwe pytania...

Na pewno wiesz drogi Przyjacielu z jakim nastawieniem przyszedł do Jezusa faryzeusz z Ewangelii (Mt 22,15-21), chcieli Go „podchwycić w mowie”. I najpierw Go chwala, mówią, że jest „prawdomówny i drogi Bożej w prawdzie naucza”. Że „na nikim Mu nie zależy, bo nie ogląda się na osobę ludzką” itd... itd...

A Jezus zna intencje... nawet jeżeli są najpiękniej wypowiedziane, wcale nie muszą być piękne! Jezus to wie! „Oddaj więc Cezarowi to co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga.

Czy oddajesz Bogu to co do Niego należy? Jednym słowem, czy oddajesz Mu siebie? A może jest jakiś obszar w Twoim życiu, który jest tylko i wyłącznie twoim? Może tam Bogu zamykasz drzwi przed samym nosem? Może świadomie lub nie, mówisz (przepraszam, że zabrzmiało to niezbyt ładnie, ale tak to trzeba nazwać): wynocha mi stąd! Ja tu jestem panem. Zapytaj Jezusa na najbliższym spotkaniu z Nim, czy jest Panem całego twojego życia. Jeżeli usłyszysz, że nie, to zapytaj, który obszar jeszcze do Niego nie należy. On ci powie. I zaproś Go tam.

Już widzę jaki jesteś szczęśliwy... jesteś szczęściarzem, mając Jezusa za swojego Pana. Ale ty o tym wiesz, prawda? Ściskam.

Agnieszka Frydrych.

Nie zasłużyliśmy na te święta

Tylko w tym człowieku, który podejmuje trud życia w/g zasad Ewangelii, trwa na codziennej modlitwie, podnosi się z każdego upadku w sakramencie spowiedzi i przyjmuje Jezusa w Eucharystii „jako swój chleb codzienny, codziennie wypełnia się tajemnica Bożego Narodzenia, cud Słowa Bożego, które staje się ciałem”. (św. Edyta Stein)

Tanie wzruszenia

Nie zasłużyliśmy na te święta, niczego się nie nauczyliśmy... Może warto dziś choć na chwilę powrócić do Ewangelii - Dobrej Nowiny, która tak naprawdę stanowi bezlitosne potępienie naszego Bożego Narodzenia, nadętego rutyną i pokazem dla innych. Bożego Narodzenia wypchanego lukrowaną poezją, bogatego w różnokolorowe świecidełka i tanie wzruszenia. To jest rzeczywistość niewygodna Ewangelia. Raz w roku pozwalamy sobie na luksus uznania siebie za ludzi dobrych, raz w roku dajemy upust naszej religijności by zapewnić sobie, że jesteśmy ludźmi przyzwoitymi. I niczego się nie nauczyliśmy...

Już od początku listopada dało się słyszeć - w sklepach, w telewizji czy też w radiu - dźwięk kolędy... czy to już ten czas? BOŻE NARODZENIE?? Nie przeżyliśmy jeszcze pierwszej niedzieli adwentu, a tu już pokazują Mikołaja, który z worem słodyczy i innych artykułów spożywczych ukazuje się naszym oczom. Mikołaja, który ze świętym nie ma nic wspólnego...

Pozostać jedynie na powierzchni

Boże Narodzenie... Ewangelia kieruje nasz wzrok ku pasterzom. W zasadzie to oni jako jedyni usłyszeli głos i ujrzeni Dziecię. Pobożni faryzeusze patrzyli na nich krzywo. I jedyną reakcją owych „sprawiedliwych” mieszkańców Betlejem było zdziwienie.

Nic się nie zmieniło, nic się nie dokonało, Bóg się nie narodził, a oni się dziwili, jak zapisze Ewangelista - pozostali jedynie na powierzchni. I na tym zakończyło się dla nich Boże Narodzenie.

Właściwie poza pasterzami nikt nie zauważył, a przynajmniej nie wziął na serio faktu narodzenia Chrystusa. Dla mieszkańców Betlejem i pobliskiej Jerozolimy był to zwykły, szary dzień pracy, może tylko bardziej hałaśliwy i gwarny ze względu na wielką rzeszę przybyszów, którzy przybyli na spis ludności.

Bóg przyszedł nie w porę

Czy to nie przykre, czy to nie bolesne?! Bóg przyszedł nie w porę. Większość żyła nadal tak, jakby nic się nie stało. Na dworach władców troszczono się o dobre stosunki z Rzymem i rozprawiano o polityce. Zacheusze skrzętnie liczyli swój grosz, Magdaleny nadal wyznawały filozofię chwili i mówiły, że im też coś się od życia należy. A Herod z obawy przed Nowo Narodzonym bezkarnie mordował niemowlęta. Każdy jakoś inaczej wyobrażał sobie to Narodzenie Boga.

Tymczasem Jezus przychodzi w ciszy betlejemskiej szopy: nie wybiera drogi dyplomatycznej, nie powiadamia wielkich, nie uprzedza bogatych, nie daje znać kapłanom, pomija hierarchię, nie zwołuje konferencji prasowej.

Ze słomą i sianem

Kto ma oczy - ten Go zobaczy, tymczasem człowiek XXI w. nie wyciągnął wniosków z tego historycznego wydarzenia. A wydawać by się mogło, że jest taki inteligentny. Kolejne Boże Narodzenie, a świat tak jak wczoraj w swojej istocie się nie zmienił. Zapatrzoną w swoje interesy, doczesne kalkulacje, pozycję społeczną, podąża śladami swych niechlubnych poprzedników.

Nadal „świat Go nie poznaje i swoi Go nie przyjmują”, pozostawiając jedynie stajnię swojego serca. I jak pokorny musi być Bóg, skoro godzi się na takie warunki,

skoro jest gotowy narodzić się nie w wysprzątanej komnacie, ale tam, gdzie znajdują się nieczystości wymieszane ze słomą i sianem... Wszystko, co stłumiłmy, zaległo w głębi tej stajni, psując się w ukryciu.

Właśnie tam, gdzie leży całe nasze zło pragnie narodzić się Bóg. Nie możemy zaproponować Mu czystej izby, lecz tylko brudną stajnię naszego serca, spowitą złem i grzechem. Jest to dla nas przykre, ale ten obraz uwalniania nas od złudzeń, że zasłużyliśmy na narodziny Boga. On pragnie się w nas narodzić tylko dlatego, że nas KOCHA - nie dlatego, że my moglibyśmy Mu coś okazać.

Stajnia napelniona blaskiem

Ala stajnia, dzięki narodzinom Jezusa, została napelniona blaskiem, ciepłym i łagodnym światłem, które nie oświeca bezwzględnie całego pomieszczenia, lecz pozostawia je takim, jakie jest. W bliskości Bożego Dzieciątka wszystko w człowieku - brud i poniżenie, to, co rozdeptane i wzgardzone - otrzymuje nowy wygląd i zostaje przemienione. To jest pocieszający obraz stajni. Chaos i ciemności Twojego serca zostaną przemienione w Bożym Narodzeniu!

Boże Narodzenie nie może zakończyć się następnego dnia. Pod symbolem żłóbka, w blaskach choinkowych lampek, przy śpiewie kolęd zechciej spotkać Jezusa, który przychodzi do Ciebie i nie chce być tylko gościem. Może dlatego nie wybrał gospody, w której pozostaje się jedynie przez jakiś czas. Chce zamieszkać w Twoim sercu na stałe. I nie chce być tylko Dzieciątkiem, chce rosnać. I jako odwieczne Słowo Boga nie chce milczeć. Chce teraz mówić do Ciebie. Zaczniij Go słuchać - już od dziś... Dziś Bóg rodzi się w Twoim sercu. On rodzi się każdego dnia.

ks. Tomasz Sadłowski SDS

Aby Wigilia była Wigilią

Przed nami święta Bożego Narodzenia. Tyle razy je przeżywaaliśmy, a przecież zawsze czekamy na nie z radością i nadzieją. Szczególnym momentem tych świąt jest Wigilia. Wigilijny wieczór jest bodaj najbardziej wzruszającym i uroczystym wieczorem roku. Nie ma chyba drugiego takiego kraju na świecie, gdzie Wigilię Bożego Narodzenia obchodzono by tak uroczyście jak u nas. To czas wzajemnego zbliżenia, wzajemnego darowania win i urazów, czas zadumy i refleksji.

Nie tylko w rodzinie

Po roku 1989 upowszechnił się zwyczaj organizowania w różnych środowiskach i instytucjach spotkań przedświątecznych, określanych jako wigilie. Są więc spotkania wigilijne w zakładach pracy, szkołach, w różnych środowiskach. Jest to może efekt odreagowania dawnych czasów, kiedy w szkołach czy zakładach pracy zabronione były wszelkie elementy religijne, a święta symbolizował jedynie stwór zwany Dziadkiem Mrozem i choinka. Z drugiej strony jest to pewnie potrzeba serca, by ludziom, z którymi przebywamy w szkole czy w zakładzie pracy, powiedzieć serdeczne życzenia.

Świętujemy w szkole ...

Wigilia w domu ma wypracowane formy, ma ogromne bogactwo świątecznych tradycji. Te w szkołach, zakładach pracy wyglądają różnie. W szkołach, zwłaszcza w młodszych klasach, dzieci z nauczycielkami przygotowują jasełka, przynoszą smakołyki i dzielą się opłatkiem. Czasem potrawy przygotowują rodzice. Dzieci lubią takie uroczystości i wkładają w ich przygotowanie wiele serca i pomysłowości. Gorzej jest w szkołach średnich.

Opowiadał o takiej „wigilii” jeden z uczniów szkoły średniej: Chodziłem z opłatkiem kupionym w supermarkecie, dzieliłem się nim z innymi, a potem było jedzenie. Kolęd nikt nie śpiewał. Wystarczył magnetofon z kolędami wykonywanymi po angielsku, bo to bardziej europejskie. Mam jakiś niesmak, poczucie obłudy i zakłamania. Łamanie się opłatkiem czy składanie szczyrych życzeń ma sens, gdy dotyczy osób, które łączą jakieś więzi emocjonalne czy w rodzinie, czy w gronie przyjaciół. A klasy się nie wybiera. W/g mnie wigilia klasowa to pomyłka.

Zdarza się, że taka wigilia jest tylko pretekstem do zawieszenia lekcji. Bywają wigilie w szkołach, gdzie jedyną potrawą na takiej uroczystości jest pizza i coca-cola. W niektórych szkołach jest oddzielna wigilia dla uczniów i osobna dla nauczycieli. To już chyba parodia wigilii - symbolu jedności i miłości.

... i w zakładzie pracy

Inaczej wyglądają spotkania wigilijne w zakładach pracy. Ze względu na specyfikę miejsca, najczęściej zatrudniane są firmy cateringowe lub takie spotkania organizowane są w lokalach gastronomicznych. Specyfika tych miejsc sprawia, że często takie zakładowe wigilie stają się parodią świętowania wigilii.

Opowiadał jeden z uczestników takiej „wigilii” w jakiejś knajpce. - Na początku był oplatek, ale zaraz potem pijaństwo, głupie dowcipy z salwami pustego śmiechu. Głośnie rozmowy towarzyszące zalotom. Co to miało wspólnego z prawdziwą wigilią? Zarobiła restauracja, ten i ów popił sobie na koszt firmy, szef firmy miał poczucie dumy, że kulturuje piękne tradycje - i wszyscy zadowoleni. Tylko co to ma wspólnego z wigilią? Dodam, że wielu nie znosi powszechnego obściskiwania i obcałowywania, i wolałoby, aby nie udawać w pracy domowej atmosfery.

Czy to jest wigilia, czy to jest...

Przykładów można podawać więcej. Te może są skrajne, ale pozostaje pytanie, o jaką wigilię chodzi? Czy te zakładowe i szkolne, zwłaszcza w szkołach średnich, przypominają, choć trochę tę tradycyjną?

Zastawiony stół, coraz częściej z alkoholem. Jedynym elementem takiej wigilii często pozostaje tylko oplatek. Nie ma wspólnej modlitwy, czytania Pisma Świętego, śpiewania kolęd... Bardzo często takie wigilie stają się zwyczajnym spotkaniem przy tzw. butelce. Pytał ktoś retorycznie: Czy ktoś słyszał, żeby przy takich „wigilijnych” stołach mówiono o Narodzeniu Pana Jezusa? Wydaje się, że takie zakładowe „wigilie” nie mają też nic wspólnego z bożonarodzeniowym duchem i wręcz wypaczają ideę spotkań w duchu bożonarodzeniowym. Niejednokrotnie są sztuczne, nienaturalne i sprowadzają się do zwykłych przyjęć. Nie nazywajmy tych spotkań wigilią, bowiem mijamy się z właściwym znaczeniem Wigilii Bożego Narodzenia.

Zasadnym wydaje się pytanie, czy ludzie wierzący powinni uczestniczyć w takich wydarzeniach, które udają obrzędy chrześcijańskie, ale w rzeczywistości nimi nie są.

Wigilia jest jedna

Wigilia Świąt Bożego Narodzenia jest tylko jedna i przypada 24 grudnia. Co więc z „wigiliami” w szkołach i zakładach pracy? Pewnie nie można ich całkowicie potępiać. Chociaż uważam, że wieczór wigilijny powinno się przeżywać we wspólnocie, z którą mieszka się na co dzień. Takie spotkania mają swoją wartość. Wigilie „klasowe” niewątpliwie integrują klasę i pozwalają lepiej się poznać. Nie bez znaczenia jest i to, że takie spotkania pielęgnują i utrwalają tradycje, które powinno się przekazać młodym. Może też brak więzi w domach rodzinnych każe organizować „wigilię” w zakładach pracy i w innych społecznościach. Trzeba jednak wyraźnie odróżnić Wigilię Bożego Narodzenia Pańskiego, która jest tylko jedna, od spotkań opłatkowych, których może być wiele w różnych środowiskach. Może te spotkania świąteczne przenieść na okres po świętach, kiedy czas jest spokojniejszy i trwa jeszcze radość świąt Narodzenia Pana? To zadanie dla duszpasterzy, katechetów i wszystkich wierzących, aby Wigilia była Wigilią. **Ks. Tadeusz Milek**

Szkoła czekania

Kiedy byłem małym chłopcem, jeździłem z rodzicami w góry. Lubiliśmy wówczas z rodzeństwem w czasie górskich wędrówek skracać sobie drogę, by szybciej wejść na szczyt, który był celem naszej wyprawy. Słyszeliśmy wtedy gromkie słowa rodziców: w górach nie wolno chodzić na skróty! Pokazywali nam przy tym skutki takiego skracania sobie drogi, rozdeptane szlaki i górskie hale oraz opowiadali o nieszczęśliwych wypadkach osób, które nie trzymały się wyznaczonej drogi.

W życiu nie wolno chodzić na skróty.

Często wspominam dzisiaj tamte pouczenia i odkrywam ich wielką mądrość. Już wtedy, w dzieciństwie, uczono mnie, że w życiu nie wolno chodzić na skróty, że warto iść bezpiecznie wyznaczoną drogą i cierpliwie czekać na osiągnięcie celu.

Z tym czekaniem wielu ludzi ma dzisiaj problem. Wręcz modnym staje się chodzenie przez życie na skróty, jak i nieumiejętność czekania. Wiele młodych ludzi chce mieć dzisiaj jak najwięcej, jak najszybciej i jak najmniejszym kosztem. Chodzenie na skróty jest trendy.

Przejawia się to w różny sposób, zależnie od wieku konkretnej osoby. Dzieci, jak zawsze, nie mogą doczekać się świąt i prezentów

przygotowanych przez rodziców. Robią wszystko, żeby odnaleźć przygotowane i ukryte przez rodziców niespodzianki. Młodzi nie potrafią cierpliwie czekać na zawarcie małżeństwa i już grubo przed tym faktem mieszkają razem. No i drastyczny przykład nieumiejętności czekania na naturalną śmierć rodziców, która prowadzi do szukania rozwiązania w eutanazji.

Uczenie czekania to dobra inwestycja na całe życie. Człowiek, który od dziecka uczy się czekać, będzie w życiu wszystko robił po kolei, bez przyspieszania, bez chodzenia na skróty.

Adwent uczy nas czekania

Cztery tygodnie Adwentu, które stają przed nami, to dobra szkoła czekania. Kościół prowadzi nas szlakiem tekstów biblijnych i adwentowych postaci, aby przysposobić nasze serca do spotkania z Panem, który przyjdzie na końcu czasów oraz w liturgii świąt Bożego Narodzenia. Codzienne Msze święte, zwłaszcza o Matce Bożej w Adwencie, popularnie zwane Roratami, dają nam szansę pójścia przez te dni rytmem Kościoła, stopniowo przybliżającym nas do wielkiego Misterium, przyjścia Boga w ludzkim cielem.

Zegar adwentowy

Wielu dzieciom znany jest adwentowy kalendarz - plansza z okienkami na każdy dzień, kryjącymi jakąś niespodziankę.

Coraz bardziej popularny staje się też w naszych domach zegar adwentowy, który pomaga nam śledzić upływający do świąt czas. Mam na myśli zielony, jodłowy wieniec z czterema świecami, który może pomóc w dobrym przeżyciu Adwentu. Światło czterech świec, zapalanych w poszczególne niedziele Adwentu, ma nas doprowadzić do prawdziwego „Światła” wschodzącego w Boże Narodzenie.

Im bliżej świąt, tym więcej światła na wieńcu. Zielone gałązki są symbolem nadziei zwyciężającej śmierć. Podobnie jak duży wieniec adwentowy w kościele, tak i nasze małe wieńce w domach mają codziennie przypominać o radosnym oczekiwaniu na przyjście Pana.

Taki domowy wieniec można zrobić samemu lub nabyć gotowy i udekorować świecami i wstążkami. Wspólne przygotowanie wieńca w rodzinie może stać się okazją do wspaniałej katechezy na temat znaczenia Adwentu i potrzeby czekania na Pana, aż nadejdzie. Przy zapalonym wieńcu rodzina może spotkać się każdego dnia na wspólnej, krótkiej modlitwie.

Betlejemskie Światło Pokoju

Od wielu już lat, pod koniec Adwentu, wędruje przez świat płomień z groty narodzenia Pana Jezusa w Betlejem. Ta piękna inicjatywa skautów z Austrii cieszy się coraz większym zainteresowaniem także w naszym kraju. Ogień przewożony jest w specjalnie skonstruowanej latarni przez zaproszoną osobę. Dotychczas były to dzieci z domów dziecka oraz młodzi ludzie, którzy wstawili się w minionym roku jakimś konkretnym dobrym czynem.

Betlejemskie Światło Pokoju jest pięknym znakiem wskazującym na Jezusa - Księcia Pokoju. Polscy harcerze odbierają płomień od skautów ze Słowacji i przekazują dalej do urzędów państwowych i samorządowych, szpitali, domów dziecka, parafii, domów starców, hospicjów i wielu innych miejsc, w których to światło może być zwiastunem nadziei. Z Polski wędruje ono dalej na Wschód.

Pięknym znakiem może być fakt, że świeca Caritas - Wigilijnego Dzieła Pomocy Dzieciom - zapłonie w naszych domach na wigilijnym stole płomieniem z groty narodzenia Zbawiciela. Symbolika tego światła i tej świecy może pomóc nam zrozumieć misję niesienia nadziei tam, gdzie jej brak.

Symbole nie wystarczą

Wieniec adwentowy, jak i Betlejemskie Światło Pokoju są ciekawymi propozycjami na pierwsze tygodnie nowego roku kościelnego. Jednak to nie wystarczy, trzeba pójść głębiej. Ta symbolika ma nam w tym jedynie pomóc. To przecież w naszych sercach ma być coraz więcej światła Bożej miłości. To w nas ma narodzić się Jezus Chrystus, poprzez nawrócenie i oczyszczenie w sakramencie pojednania i pokuty. Nasze czyste serca, wolne od grzechu, to najpiękniejszy „świecznik” dla „Światła z wysoka”, które nadchodzi.

Czekajmy

Wykorzystajmy czas adwentowy, by uczyć się czekać. Nam wszystkim zagraża tempo dzisiejszego świata. Nie dajmy się zwieść przedwczesnym dekoracjom w sklepach i muzyce kolęd płynącej do naszych uszu.

W życiu nie opłaca się chodzić na skróty. Czekajmy wytrwale, bo Pan jest blisko.

Ks. Szymon Stulkowski



Początki święta Bożego Narodzenia

„W owym czasie wyszło rozporządzenie Cezara Augusta, żeby przeprowadzić spis ludności w całym państwie. Pierwszy ten spis odbył się wówczas, gdy wielkorządcą Syrii był Kwiryniusz. Wybierali się więc wszyscy, aby się dać zapisać, każdy do swego miasta. Udał się także Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawida, żeby się dać zapisać z poślubioną sobie Maryją, która była brzemienna. Kiedy tam przebywali, nadszedł dla Maryi czas rozwiązania. Porodziła swego pierwszego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie”. (Łk 2, 1-7)

Tak opisuje Ewangelista wielkie wydarzenie narodzin Chrystusa - Zbawiciela świata. Ale nasuwają się w tym opisie pewne pytania, wątpliwości. Co oznacza owa gospoda, skoro zwykło się mówić, nawet śpiewamy w kolędach, że Jezus urodził się w tajni betlejemskiej? Innym razem mówi się o grocie. Otóż Ewangelista używa tu greckiego słowa katalyma, które określa raczej pokój mieszkalny lub kwaterę niż dzisiejszą gospodę lub zajazd. Ponieważ kwatery były zajęte, Maryja z Józefem musieli szukać dalej. Schronili się w pomieszczeniu - jak wnosimy z Ewangelii - dla zwierząt. Stąd nie jest pozbawione sensu mówienie o „ubogiej stajence”, w której narodził się Jezus.

Widzimy, iż rzeczywiście w Ewangeliach nie ma wzmianki o ubogiej stajence czy grocie, są jednak podstawy, by w takiej właśnie scenarii przedstawiać przyjście Jezusa na świat. Z Ewangelii wynika, że nowo narodzony Chrystus został ułożony w żłobie, a więc w miejscu, gdzie kładziono paszę dla zwierząt. To pomieszczenie mogło więc być jakąś szopą, grotą skalną albo schronem wydrążonym w ścianie pagórka w okolicy osiedla.

Stąd nie dziwimy się, że najwcześniejsza tradycja chrześcijańska, począwszy od św. Justyna z połowy II w., narodziny Jezusa umieszcza właśnie w grocie. W takiej grocie mógł stać żłób, o którym mówi Ewangelia. Autorzy z II-III wieku, św. Justyn Męczennik (pochodził z Palestyny) oraz Orygenes wspominają, że w Betlejem znajdowała się grotka otaczana szacunkiem, jako miejsce narodzenia Chrystusa. Nad tą grotą w IV w. wybudowano duży kościół o pięciu nawach. Bazylika ta, przebudowana w VI w., zachowała się do dzisiaj. Sama grotka, gdzie czczono narodzenie Jezusa, znajduje się pod głównym ołtarzem i tworzy kryptę.

Tak więc od czasów starożytnych aż do dzisiejszych szopek, w których często widnieją skały ułożone z papieru, betlejemską grotą stanowi część bożonarodzeniowego wydarzenia. Uświadamia nam prawdę, że Chrystus przyszedł na świat w ciszy i pokorze.

Od kiedy Boże Narodzenie?

Przez pierwsze trzy wieki chrześcijaństwo nie znało święta Bożego Narodzenia. W odróżnieniu od Wielkanocy, obchodzone jest dopiero od IV wieku. Fakt ten jednak wcale nie oznacza, że nie czcili oni przyjścia Zbawiciela na ziemię. Była to dla nich bardzo ważna prawda chrześcijaństwa. Nie istniało jednak osobne święto. Uwaga była skupiona nie na samym dniu narodzenia, ale na całej niezwyklej tajemnicy wcielenia.

Tradycja, by narodzenie Jezusa wiązać z dniem 25 grudnia, pojawiła się dopiero na początku III w. Datę tę („środa 25 grudnia”) po raz pierwszy podaje św. Hipolit Rzymski. Nic nie wspominają jednak o święcie. Samo święto pojawiło się o jedno stulecie później. Kluczowe znaczenie ma tu kalendarz z 354 r.

Najwcześniejsze informacje pochodzą z tzw. *Depositio Martyrum* zredagowanego ok. 20 lat wcześniej (335-336) w Rzymie przez Filokaliusza. Kalendarz ten zawiera wykaz dni świątecznych Kościoła Rzymskiego. Był to pierwszy kalendarz liturgiczny. Na samym początku podaje on datę 25 grudnia jako dzień upamiętniający narodzenie Chrystusa w Betlejem.

Można zatem przypuszczać, iż Kościół rzymski celebrował Uroczystość Bożego Narodzenia już wcześniej, być może ok. roku 313. Jest to uzasadnione, jeśli przyjmiemy, że święta te obchodzono jako dziękczynienie za zwycięstwo cesarza Konstantyna Wielkiego nad Maksencjuszem. Inna hipoteza mówiąca o roku 300, a może 275, jest również możliwa do przyjęcia przy założeniu, że chrześcijaństwo, czcąc narodzenie Jezusa Chrystusa „Światła na oświecenie pogan” (Łk 2, 32) i

„Światłości świata” (J 8, 12), odpowiedzieli w ten sposób na ustanowienie przez cesarza Aureliana (270-275) święta państwowego *Natalis Solis Invicti* (narodzin boga Słońca) obchodzonego w dniu przesilenia zimowego, tj. 25 grudnia.

Dla chrześcijan, nieznających dokładnej daty narodzin Zbawiciela, data ta miała znaczenie symboliczne. Chrystus-Światłość przychodząc na świat przezwyciężył ciemności grzechu, podobnie jak światło słońca coraz dłuższego dnia przezwycięża ciemności nocy. Inna tradycja opierająca się na apokryfach Nowego Testamentu mówi, że poczęcie Chrystusa dokonało się 25 marca, zatem święto Jego narodzin musi przypadać 25 grudnia.

Jak więc wskazują dostępne dzisiaj dane historyczne, święto Bożego Narodzenia pojawiło się w Rzymie i upowszechniło się ono najpierw na Zachodzie. Nieco później obchody wprowadzone zostały także na Wschodzie: ok. 380 r. w Azji Mniejszej, następnie na Cyprze i w Antiochii, wreszcie w Egipcie, chociaż tam długo Boże Narodzenie obchodzono 6 stycznia (była to data przesilenia zimowego w Egipcie).

Tak więc wszyscy chrześcijanie czczą narodzenie Chrystusa 25 grudnia. Trzeba jednak dodać, że dzień ten był znaczący w kalendarzu starożytnym. Określał bowiem moment zimowego przesilenia dnia z nocą, tzn. że od tej chwili ciemności nocy stawały się coraz krótsze, zaczynało zwiększać się światło dnia. Był to więc przełomowy moment roku astronomicznego, oznaczał zwycięstwo światła nad ciemnościami, posiadał więc i swoją wymowę symboliczną.

Jednym z czynników, który wpłynął na przyjęcie tej daty jako dnia świętowania Bożego Narodzenia, było znaczenie Wielkanocy. Stanowiła ona główne święto Kościoła pierwotnego, stąd inne ważne święta powstawały niejako w zależności od niej. Przypomnijmy, że datę Wielkanocy wyznaczają pełnia Księżyca i wiosenne zrównanie dnia z nocą. Była ona więc wpisana w naturalny cykl roku astronomicznego.

Fakt ten miał duży wpływ na układ tworzącego się roku liturgicznego. Również daty innych świąt powstających w następnych wiekach umieszczano w znaczących momentach cyklu natury. Przy obchodach *Zwiastowania* (25 marca), *narodzenia św. Jana Chrzciciela* (24 czerwca) czy *narodzenia Jezusa* (25 grudnia), nie stawiano pytań o dokładny czas tych wydarzeń. Ważniejsza była symbolika wybranych dat kalendarzowych. Wpisanie świąt w naturalny cykl roku pomagało przeżywać upływ czasu i różne pory roku w odniesieniu do Chrystusa. To tłumaczy, dlaczego chętnie przyjęto moment zimowego przesilenia jako datę narodzenia Jezusa.

Właściwe przeżycie świąt Bożego Narodzenia wymagało jednak odpowiedniego przygotowania wszystkich chrześcijan. Przybierało ono różne formy w poszczególnych Kościołach lokalnych. W V wieku w Kościele galijskim (dzisiejsza Francja) zachowywało się post trzy razy w tygodniu (poniedziałki, środy, piątki) już od 11 listopada.

W Kościele rzymskim w V/VI w. zaczęto praktykować Adwent. Obejmował on cztery tygodnie lub cztery niedziele poprzedzające święta Bożego Narodzenia. Podobna praktyka przyjęła się także w Kościele Wschodnim.

Ojcowie Kościoła, zatroskani o głębokie przeżycie Świąt, wykorzystywali ten czas, zachęcając do bardziej intensywnego życia religijnego, szczególnie do podjęcia praktyk pokutnych. Św. Maksym Wyznawca (+662) wołał: *„Przeto najpierw przez wiele dni uprzątajmy serca, porządkujmy sumienia, oczyszczajmy ducha, a nieskalanego Pana, który przychodzi, podejmiemy jaśniejący i bez zmyły. (...) Bo każdy, kto tego dnia będzie zbrukany, da dowód obojętności wobec narodzin Chrystusa. (...) Chociaż bowiem ciałem weźmie udział w uroczystości Pańskiej, duchem jednak będzie daleko od Zbawcy”.*

I tak pozostało po dzień dzisiejszy.

Stanisław Pawłowski, Edycja
Łowicka Niedzieli, nr. 51/2002 r.

Kilka refleksji na temat naszego przeżywania święta Bożego Narodzenia

Cóż my damy?...

Trzech Króli. To święto do tej pory trochę po macoszemu traktowane w naszej ojczyźnie - ale co tam, wszak czy to takie ważne, że kiedyś przed dwoma tysiącami lat kilku napaleńców wybrało się w podróż, jak na tamte czasy, bez mała dookoła świata, aby gdzieś na peryferiach Palestyny zasilić kasą rodzinę, która nawet nie mieszkała we własnej chałupie tylko w wynajętej stodole dla bydła.

Ważne. Bo po pierwsze: ci napaleńcy to nie jakieś niebieskie plectwo, które z nudów wyrusza na ferie w odległe zakątki globu aby ciekawie zmarnować czas, tylko ówczesna elita intelektualna. Tacy ludzie bez ważnego powodu nie odrywają się od swoich zajęć. Po drugie Ten do którego zmierzali z darami ofiarowując mu swoje usługi to mimo pozorów zwyczajności nie jakiś tam pierwszy lepszy niemowlak, których w tamtych czasach nie brakowało, ale przyszły zbawiciel świata i król królów.

Tylko co nas to wszystko obchodzi. Jak by nie było, minęło już dwa tysiące lat i sprawa wygląda na przedawnioną. Rzeczywiście sprawa jest przedawniona ale tylko dla tych, którzy nie zamierzają skorzystać z owoców Zmartwychwstania Chrystusa. Dla ludzi wierzących przykład trzech królów jest wskazówką postępowania. Nie ma nic za darmo: jeśli chcemy osiągnąć zbawienie musimy za wzorem mędrców ofiarować Jezusowi swoje usługi oraz dary. Usługi - no cóż łatwo obiecać, może akurat nie będą potrzebne i jakoś się nam ślizgnie - ale dary?

To już wymaga konkretnych środków finansowych i budzi nasze przerażenie. Druga sprawa co też można ofiarować? - Ogromnego wyboru towarów w sklepach nie zdołała pokonać nawet gorączka przedświątecznych zakupów, jednak, gdy bliżej się przyjrzyć wszystko to tandeta nie godna naszego zbawienia.

Mędrcy mieli jednak znacznie prostszy wybór: złoto, kadzidło i mirrę. W dzisiejszych czasach te dwa ostatnie nie na wiele by się przydały a złoto? Jest tak drogie, że szkoda w nie inwestować.

Należy wszakże pamiętać że dary mędrców mimo swojej materialnej wartości miały charakter symboliczny: kadzidło symbolizowało modlitwy, złoto hołd należny królowi a mirra, którą namaszcza się ciało zmarłych, miała być zapowiedzią męki i zwycięstwa nad śmiercią.

Podobnie i nasze dary powinny być uwielbieniem, ofiarą oraz poświęceniem Bogu naszego życia a więc nie tylko symboliczne ale również angażujące nasz czas i dostępne przez nas środki ofiarowane z całego serca. Tylko czy stać nas na takie dary?

A mnie jest ciągle mało!

Zawracanie głowy. Przecież inni tego nie robią i żyją. Należy sobie życie ułatwiać. Takie i temu podobne stwierdzenia padają gdy chcę porozmawiać o zaangażowaniu się w życie parafii.

Panuje powszechne przekonanie, że bez naszego udziału Kościół się nie zawali, więc zostawmy go tak jak stoi, a sami oddajmy się błogiemu lenistwu (ale, ale... żeby się ktoś nie doczepił to udowadniajmy na wszelkie sposoby, że jesteśmy zabiegani i czasu na Kościół nie mamy).

Trafiłem ostatnio na ciekawe powiedzenie bardzo aktualne zwłaszcza teraz w świątecznym czasie: „lepsze kilka minut modlitwy codziennie niż kilka godzin od święta”.

Takich właśnie odświętnych wyznawców przy okazji świąt ujawniają się krocie. Pojawiają się od święta i od razu chcieliby reformować Kościół: a to im Msza św. za długa, a to ksiądz na kazaniu przynudza, a ogłoszenia!... po co te ogłoszenia nie wystarczyłoby napisać i zawiesić gdzieś w nie rzucającym się w oczy miejscu przy wejściu.

Nie byłoby w tym nic zdrożnego gdyby swoje sądy zostawiali dla siebie. Jednak rzucone między ludzi powodują ogólne zniechęcenie pozbawiając zapału nawet najbardziej gorliwych.

Zupełnym przeciwieństwem takiej postawy są ludzie zaangażowani w sprawy kościoła i to zaangażowani nie z racji pełnionej zawodu czy też stanowiska, ale dlatego, że im się chce coś w życiu osiągnąć. Bynajmniej nie są to tylko osoby w podeszłym wieku.

Zaskoczyła mnie niedawno grupka młodzieży z naszej parafii, pytaniem „ujku będziecie z nami kolędować?” Wiadomo zakazany owoc najlepiej smakuje, więc wydarłem się na nich że jak na drugi dzień nie przyjdą w strojach kolędniczych i ze znajo-

Szopa jak z bajki...

Gdyby było trzęsienie ziemi, tsunami, trąba powietrzna z tysiącami ofiar, no może prędzej zwróciłoby to naszą uwagę niż przyjdzie na świat Boga.

W sumie co się stało? Gdzieś tam w odległych zakątkach Palestyny przed dwoma tysiącami lat urodziło się dziecko, urodziło się w stajni (nie w stajence - eufemizmy tu nic nie pomogą - chociaż tak miło brzmią) w stajni w warunkach urągających podstawowym zasadom higieny.

W krajach trzeciego świata gdzie głód i choroby często zagładają pod strzechy lepianki taki poród nie jest bynajmniej rzadkością, ba nie trzeba szukać po Afryce, w czasach mojego dzieciństwa częstym widokiem na wsiach były w zimie jagnięta spacerujące po kuchni. Cóż więc się stało, że ten jeden przypadek stał się dla nas okazją do świętowania?

Z pewnością takie porównania wzbudzą u niektórych święty gniew, podobnie jak miało to miejsce kilka dni temu gdy w rozmowie na temat budowy szopki w kościele ośmieliłem się odezwać, że widziałbym chętnie stodołę zbitą z kilku nieheblowanych desek oraz zwykłe siano zamiast podłogi.

Pewna nobliwa dama słysząc tę wypowiedź rzuciła się na apetycznie wyglądającą i oświadczyła że takie deski to mogę sobie w domu układać a szopka w kościele musi być najpiękniejsza, najwspanialsza, jak z bajki. Taaa... „jak z bajki”... (Aż się prosi aby znów wrócić na początek).

Czy my wierzymy w bajki? Czy nasza wiara opiera się na bajkach? Nasuwają mi się na myśl słowa naszego wieszczki narodowej Adama Mickiewicza: „**Wierzysz, że Chrystus narodził się w betlejemskim żłobie, lecz biada ci, jeśli się nie narodził w tobie**”. Bo cóż nam przyjdzie nawet z najbardziej wystawnie i bajecznie obchodzonych świąt jeśli nasze życie nie ulegnie przemianie.

Spacerując udekorowanymi ulicami miast przyglądając się barwnie ubranym choinkom gdzieś w podświadomości zapala się niewielka isierka „po co nam to wszystko jeśli swoim postępowaniem nie dajemy świadectwa, że wierzymy iż Bóg prawdziwie się narodził”. Cała ta szopka staje się sztuką dla sztuki a nie jak powinna motywacją do czynienia dobra.

Każdorazowo Święta Bożonarodzeniowe są dla mnie wyrzutem sumienia że nie jestem w stanie pomóc wszystkim potrzebującym mojej pomocy. Celowo nie użyłem liczby mnogiej aby każdy czytający ten artykuł mógł go odnieść do siebie a nie do bliżej nieokreślonej społeczności. Wystarczy się rozejrzeć w około - na naszą pomoc zawsze ktoś czeka bojąc się wyciągnąć proszącą rękę. „**Prawdziwa miłość nie wyczerpuje się nigdy. Im więcej dajesz, tym więcej ci jej zostaje...**” A. De Saint-Exupery.

Chciałbym aby te święta zmotywowały nas do dzielenia się dobrem. Jeszcze nie zdarzyło mi się spotkać człowieka, który by nic nie miał do ofiarowania oraz takiego, który by nic nie potrzebował. Tylko od nas zależy czy potrafimy zauważyć potrzeby innych.

mością tekstów to niech zapomną, że będą ze mną kolędowni. No i... nazajutrz nie tylko w strojach ale i z kapelą się pojawili.

Od kilku lat w naszej miejscowości pojawia się z roku na rok coraz więcej takich przykładów organizowania różnego rodzaju akcji o charakterze społecznym bądź religijnym. Wypadałoby się z tego cieszyć, jednakże wciąż pozostaje jakiś niedosyt, że możnaby więcej, lepiej, częściej.

Rozmawiałem niedawno z kobietą piszącą do wydawnictw katolickich. Narzekła na niskie prowizje od zamieszczonych tekstów. Zapytałem ją: - A co ja mam powiedzieć na to - od dwóch lat robię to bezpłatnie.

Odpowiedziała:

- Ale ty się tym karmisz!

(...teraz już wiem czemu jestem taki szczupły).

A tak na poważnie jednak pomyślałem:

- przecież każdy tak może...

wszystkie 4 artykuły na stronie

red. Jarosław Błażusiak,

„U św. Antoniego” Brzegi



Przyjdź Królestwo Twoje...

Słowa te wypowiadamy modląc się. To słowa modlitwy, której nauczył nas Pan Jezus. To prośba do Boga o to, aby zaprowadził na ziemi Swoje Królestwo, to gotowość rezygnacji z naszej woli na rzecz woli Bożej. Czy zdajemy sobie sprawę z wagi tych słów?

Co to jest Królestwo Boże? Można odpowiedzieć słowami Benedykta XVI: „Królestwem Boga jest Sam Jezus Chrystus. On jest Królem i On jest Królestwem”. Na ziemi, Królestwem Chrystusowym jest Kościół. Żyć w Królestwie oznacza żyć w Chrystusie i z Chrystusem.

Szkanie Królestwa trzeba zacząć od siebie. Ono ma być w nas, w naszym sercu. Tam gdzie panuje grzech, nie będzie Królestwa Bożego, bo Ono rozpoczyna się tam, gdzie nie ma grzechu. Bóg zagarnia nas wtedy dla Siebie, przebywa w człowieku Sobie oddanym i obdarza go bogactwem Swej łaski.

I wtedy Chrystus rzeczywiście jest Królem naszego serca. Uznać Króla znaczy, otworzyć swoje serce na Jezusa, przyjąć Go w Sakramentach, przyjąć Go do codziennego życia, pozwolić Mu Królować w sercu i umiłowac Go ponad wszystko.

Królestwo Boże to Królestwo Miłości. Najważniejsze w tym Królestwie jest to, żeby człowiek był błogosławiony, czyli czuł się uszczęśliwiony przez Boga, szczęśliwy we własnym sercu, sumieniu i aby inni wokół niego byli wewnętrznie radosni.

Aby osiągnąć szczęście Chrystus proponuje nam drogę prawdy - drogę, która nie jest łatwa, popularna, ani atrakcyjna. Często jest Drogą Krzyża, drogą trudną i wymagającą. Jest to jednak jedyna droga do spotkania z naszym Panem i Królem w wieczności, a to jest przecież naszym marzeniem i celem życia. Prawda? Do Królestwa Bożego wiedzie tylko jedna droga - przez krzyż, który przyjmuje się z pokorą i ufnością.

Niektórzy dokonują intronizacji Chrystusa w swoich sercach i rodzinach. Co to jest intronizacja? To świadomy akt woli, decyzja, przez którą wybieramy Jezusa jako Pana, Zbawcę i Króla, jako ostateczny Cel życia. To wyznanie, że pragnie się żyć w/g Jego Serca i nauki zawartej w Ewangelii. To po prostu styl życia.

Intronizacja może mieć wymiar osobisty, rodzinny lub społeczny. Sprowadza się do poświęcenia życia dla Boga i ludzi, przez oddanie się Bożemu Sercu. Wtedy Chrystus Król jest w naszym życiu zawsze na pierwszym miejscu.

Niektórzy z nas czują się zawiedzeni i zniecierpliwieni, że u nas nie ma Intronizacji w wymiarze społecznym. Czy tego chcemy, czy zmieniamy swe życie, czy naprawdę Jezus jest zakotwiczony w naszym sercu, czy pragniemy Go i tęsknimy za Nim?

Gdyby tak było, to Nabożeństwa Majowe, Czerwcowe ku czci Serca Jezusa powinny być wypełnione po brzegi naszą obecnością. Tym czasem w kościele jest garstka ludzi. Nie możemy

składać tylko deklaracji, choćby najpiękniejszych, bo Królowanie Jezusa to nie tylko słowa, lecz zmiana życia, miłosierdzie, czyny i miłość względem tych z którymi żyjemy i spotykamy się.

Publiczne ogłoszenie Chrystusa Królem, powinno zaczynać się od obrania Go Królem naszych sumień i serc. A czy tak jest? Czy wielu z nas nie rzuca Jezusowi zaledwie jakiś okrucichów przyjaźni i serca? A Jezus miłością nieskończoną nie tylko nas umiłowal, ale nadal miłuje. Tak, Jezus ciągle nas kocha.

Jeśli naprawdę tęsknimy za Jezusem, jeśli pragniemy, by był Panem i Królem naszych serc, to dlaczego tak mało osób adoruje Jezusa w Tabernakulum? Wielu z nas często udaje się do innych kościołów na nabożeństwa o uzdrowienie, czy uwolnienie, to oczekuje uzdrowienia przez radio - ciągle chce Jezusowi dyktować co ma robić, stale czegoś szuka. Ale czego?

Chyba nie Jezusa, bo On stale, cierpliwie na nas czeka w naszym lokalnym kościele utajony w Najświętszym Sakramencie, a „wartość” Mszy św. odprawianej czy przez Ojca Świętego, czy innych Kapłanów jest taka sama i Jezus w każdej Eucharystii jeśli tylko zechce może nas obdarować Swymi łaskami.

Nie trzeba więc „gonić” za Nim, a raczej zatrzymać się, przyjść do swojego kościoła, uklęknąć, popatrzeć na Jezusa porozmawiać z Nim i odpocząć przy Jego Sercu. Będzie to niezbity dowód, że kochamy Jezusa i pragniemy by On i tylko On był Królem naszych serc i sumień.

Zacznijmy od naszych rodzin, od zmiany myślenia i postępowania. Gdyby w naszych sercach, rodzinach Chrystus był naprawdę na pierwszym miejscu, to w Nabożeństwie Majowym, Czerwcowym, Październikowym, Roratach, czy Gorzkich Żalach uczestniczyłoby z chęcią wiele młodzieży i dzieci, a nie tylko z obowiązku kandydaci do bierzmowania, czy dzieci przygotowujące się do Pierwszej Komunii św. A, rodzice, czy dziadkowie przestaliby mówić; „co zrobić, nie ona pierwsza i ostatnia, teraz taka moda, takie czasy przyszły”.

To nie tak. Nic nie przyszło, ani moda, ani czasy, tylko dorośli „coś” się pogubili za miano bycia „postępowymi i nowoczesnymi”. To nie popłaca, wręcz przeciwnie, zbieramy teraz owoce tej bezmyślności. Naprawdę, nie przystoi, by w taki sposób usprawiedliwiać zanik praktyk religijnych u swoich dzieci, czy wnuków.

Jest rzeczą chwalebna by Jezus królował w naszych rodzinach, społeczeństwie i kraju, lecz nie chodzi o statystykę, ilość odbytych Intronizacji, lecz o gorące przyłgnięcie do Serca Bożego, o uczciwe, święte życie. A wtedy to już tylko krok do ogłoszenia Jezusa naszym Królem i radosnego „Przyjdź Królestwo Twoje”.

Jezus bardzo pragnie naszych stęsknionych czystych, pełnych nadziei, ufnych serc. Nie ludźmy się jednak, że bez modlitwy, bez Adoracji, bez Eucharystii, będzie nas na to stać.

opr. Maria Pelc, Z Parafii - Łańcut, nr 11-2009

No pasaran!

Nie przejdzie... Gdy w 1655 roku Szwedzi najechali na Polskę wydawało się że nic nie jest w stanie stanąć im na drodze. Z łatwością zdobywali miasta i grody warowne. W wielu przypadkach bez jednego wystrzału przejmowali znaczne obszary naszej Ojczyzny. Wydawało się że wszystko stracone, że nie ma na nich siły. I nagle jedna niepozorna twierdza - właściwie to nawet nie twierdza - tylko zabudowania klasztorne. Jasna Góra okazała się zaporą dla fal potopu.

Obecnie mamy podobną sytuację: testuje się na wszelkie sposoby naszą wytrzymałość dzieląc społeczeństwo, a jednocześnie wyprzedając za bezcen majątek narodowy, podnosząc podatki i ceny towarów, odbierając nam wiarę w to co słuszne i prawdziwe. Posuwając się nawet do uderzenia w takie narodowe symbole jak orzeł na strojach reprezentacji czy znak krzyża w sejmie.

A my nic - czekamy. Udajemy, że nas to nie dotyczy. Robimy dobrą minę do złej gry i pozwalamy by deptano nasze świętości. Oglądając transmisję z marszu niepodległości i słuchając sprzecznych komentarzy bliski już byłam poddania się temu pesymistycznemu nastrojowi gdy oto przez mgnienie oka dostrzegłem dziwny obraz: oto naprzeciw uzbrojonego kordonu stanął chłopiec, wyglądający na ucznia szkoły średniej.

Zadziwiający: ten niepozorny chłopiec z plecakiem na plecach w wyciągniętej ręce trzymał krzyż i różaniec. Reporter fotografujący to zdarzenie napisał na swoim blogu: „Policja w tym miejscu nie drgnęła do przodu”.

Teraz wiem - jest siła która jest w stanie to zatrzymać - tak jak kiedyś Jasna Góra zatrzymała całą potęgę szwedzkiej armii. Tą siłą jest nasza wiara.

Gwiazdka Komisarzy - (Z Przymróżeniem oka)

Najwyższa Rada Komisarzy do wszystkiego obchodziła Gwiazdkę (gwiazdka była pięcioramienna - pentagram). Salę przybrano. Na ekologicznej choince - ze sztucznego tworzywa - wisiało modyfikowane genetycznie jabłko. Z jej szczytu gęstą siecią opadały łańcuchy. Komisarze patrzyli ze wzruszeniem na swoje dzieło.

- Wzniesmy toast za pokój - powiedział komisarz ds. wznoszenia toastów.

- Salej alejkum - rzekł I komisarz d/s. antysemityzmu.

- Szalom - odrzekł mu II komisarz d/s. antysemityzmu.

- Wesołej Przerwy Wakacyjnej - III komisarz d/s. antysemityzmu nie pozostał w tyle.

- Uchwalmy może jakieś prawo. W oczach komisarzy pojawił się błysk. Nie ma to, jak choćby raz dziennie uchwalić jakieś prawo.

- Dzisiejszy dzień ustanówmy Dniem Bydła. Komisarze postanowili, że wół musi mieć zapewnioną stajnię z wyższym stropem, osioł nie może być traktowany jak osioł, a owce jak barany.

Po czym nastąpiła część śpiewana wieczoru. Komisarz d/s. infiltracji i melioracji piał jak kogut. Komisarz d/s. mięsnych płatów i wszystkich kwiatów kwiczała jak świnia. Komisarz d/s. wznoszenia wysokich budynków... przemówił ludzkim głosem. - Dziecię - powiedział ze łzami w oczach - Dziecię, które zbawiło świat - Jemu śpiewajmy: „Alleluja!”

Komisarze kompletnie zgłupieli. Następnie podniósł się wrzask, który zagłuszył ludzką mowę komisarza.

„Krzyczcie sobie, krzyczcie” - myślał mimo to komisarz d/s. wznoszenia wysokich budynków. - „Com powiedział, powiedziałem!”

Kraków, 30 XI 2008 - Piotr Heszen, „Dobra Rada”

Świece Caritas

27 listopada, po raz osiemnasty rozpocznie się ogólnopolska akcja „Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom”, która w tym roku realizowana jest pod hasłem „Podarujmy dzieciom czas”. Polega na rozprowadzaniu świec, które w Wigilię Bożego Narodzenia zapalane są na polskich stołach na znak solidarności z najbardziej potrzebującymi. Dochód przeznaczony jest na całoroczne dożywianie dzieci w szkołach i świetlicach, a także leczenie i rehabilitację, pomoc edukacyjną oraz letni wypoczynek.

W 2010 r. rozprowadzono ponad 3 miliony wigilijnych świec. Ze sprzedaży każdej świecy Caritas przeznacza 10 gr. na pomoc głodującym w Afryce. Od kilku lat akcja przekracza granice Polski. Wigilijne świece Caritas zapalane są na stołach naszych rodaków na Białorusi, Ukrainie, Litwie, w Niemczech, Wielkiej Brytanii, Irlandii, Stanach Zjedn., Włoszech i innych krajach.

Brak czasu staje się w naszym społeczeństwie zjawiskiem powszechnym. Wielu rodziców poświęca się dla swoich dzieci, starając się zapewnić im godne warunki życia. Poszukuje dodatkowych źródeł zarobkowania, aby podnieść status materialny rodziny. Odbywa się to kosztem czasu spędzanego razem. To rodzi poważny problem społeczny, jakim jest poczucie osamotnienia wśród dzieci, które nie rozumieją życiowej konieczności oraz troski rodziców przejawiającej się w coraz większym oddaniu obowiązkom zawodowym.

Hasło tegorocznej akcji ma zachęcać do: „Podarowania dzieciom czasu”. Chcemy pokazać, jakie wartości ma dla dziecka rodzina zapewniająca miłość i poczucie bezpieczeństwa. WDPD promuje plakat z chłopcem, który w towarzystwie misia ogląda telewizję. Telewizor zamiast mamy? Telewizor opiekunką do dzieci. Psychologowie biją na alarm - dzieci uzależniają się od TV.

Alternatywą dla dzieci, samotnie spędzających czas przed telewizorem i komputerem, są świetlice Caritas. Pod okiem pedagogów, psychologów i wolontariuszy mogą uczyć się i bawić. Prowadzone są tam zajęcia plastyczne, fotograficzne, sportowe. Dzieci mogą korzystać z internetu oraz uzyskać pomoc socjoterapeutyczną i psychologiczną. Świetlice udzielają też wsparcia rodzinom zagrożonym. Każde dziecko otrzymuje posiłek. Obecnie diecezjalne Caritas prowadzą w całej Polsce 162 świetlice socjoterapeutyczne, do których uczęszcza około 5300 dzieci. Do 369 świetlic parafialnych przychodzi blisko 15 tys. dzieci, a do 47 innych świetlic - prawie 2 tys. dzieci.

Jak Kościół winien być obecny w internecie

Od 21 do 23 listopada odbywało się w ośrodku „Emaus” diecezji radomskiej w Turnie spotkanie rzeczników instytucji kościelnych. Wzięło w nim udział ponad 70 osób. Organizatorami corocznych warsztatów byli: rzecznik Episkopatu Polski ks. **Józef Kloch**, o. **Jan Maria Szewek OFMConv** z **ŻycieZakonne.pl** oraz **Monika Przybysz** z Uniwersytetu Kardynała Wyszyńskiego.

We wprowadzeniu do warsztatów ks. **Józef Kloch** powiedział: - Web 2.0 bazuje na potencjale ludzi. Rzesza entuzjastów tworzy hasła w Wikipedii, prowadzi blogi i pisze na Facebooku. Skoro Kościół to wspólnota ludzi wierzących, to nie może nie wykorzystywać tego potencjału do głoszenia Dobrej Nowiny w necie.

- Każdy ma jakiś charyzmat, którym służy w Kościele. Dla mnie blog jest formą docierania do ludzi - wyznaje ks. **Artur Stopka**, autor bloga **Stukam.pl**. Swojego bloga założył na portalu świeckim, aby tam, gdzie jest wielu ludzi i porusza się tematy od polityki po kuchnię, nie zabrakło treści związanych z wiarą. W Kościele trzeba wykorzystać wszystkie możliwości i umiejętności. Zastrzega, że katolik nie musi pisać wyłącznie o pobożnych rzeczach, a dzielić się życiem codziennym.

Media społecznościowe to doskonałe miejsce do ewangelizacji i pole działania osób świeckich mówił **Rafał Sadowski**. Przekonywał, że proboszczowie nie powinni się obawiać pozwalać świeckim prowadzić profile parafii np. na Facebooku, bo w ten sposób można dotrzeć do ludzi, którzy są poza parafią.

Trzeba zacząć od rzeczy najprostszych, od informacji - mówiła **Monika Przybysz**, zachęcając do dbałości o katolickie strony internetowe. Dzisiejszy internauta jest inny niż ten sprzed 5-6 lat. Jest bardzo wymagający, chce informacji dobrze i szybko napisanych, krótkich, a jednocześnie chce o tym podyskutować. Stąd wyzwanie, które stoi przed instytucjami kościelnymi - być na Facebooku i innych portalach społecznościowych, dać ludziom możliwość podyskutowania o tym, co dla nich ważne.

Kościół - naszym domem (hasło roku - duszpasterskiego)

Co robimy, byśmy w Kościele czuli się jak w domu, do którego chętnie wracamy? To pytanie stawiamy na progu nowego roku liturgicznego. Od niedzieli, 27 listopada, Kościół w Polsce realizuje program duszpasterski pod hasłem „Kościół naszym domem”.

W nowym roku liturgicznym Kościół akcentuje wspólnotę. - Od doświadczenia bliskości Boga, chcemy przejść ku doświadczeniu bliskości człowieka. Przyczynić się do większego zaangażowania świeckich w życie Kościoła - tłumaczy abp Stanisław Gądecki, przewodniczący Komisji Duszpasterstwa Konferencji Episkopatu Polski. - Prościej mówiąc, chodzi o większe zadomowienie wiernych w Kościele i o większe udomowienie Kościoła.

„Na temat Kościoła krąży wiele błędnych teorii, a nawet przekonania, które chętnie powtarzają ludzie spoza Kościoła, głosząc, że Kościół to biskupi i księża. A tak naprawdę, **Kościół to Chrystus i zjednoczeni z Nim wszyscy ochrzczeni, bo nie ma Kościoła bez Chrystusa - Głowy i nie ma Kościoła bez ludzi - jego członków, którymi są wszyscy wierzący**” - podkreśla w liście pasterskim na Adwent abp Józef Michalik, metropolita przemyski i przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski.

Rozwój i świętość Kościoła oraz skuteczność jego posługiwania zależy zarówno od Ducha św. i hierarchii, ale i od każdego wierzącego. Dlatego prosi wiernych, by „czuwali nad Kościołem”. Wyjaśnia, że pod tym zaleceniem kryje się troska o umocnienie wiary, pogłębienie wiedzy religijnej i życia w duchu Ewangelii. Podkreśla też, że „czuwać nad Kościołem w Polsce, to nie zgadzać się na szarpanie jego autorytetu bądź instrumentalne wykorzystywanie go do prywatnych lub politycznych interesów”.

Program duszpasterski mówi o budowaniu relacji z wiernymi poprzez włączanie ich w parafialne rady duszpasterskie i ekonomiczne. W diecezjach miałyby działać bardziej preżnie rady kapłańskie i duszpasterskie. Założenia programu zachęcają też do tworzenia rad społecznych przy biskupie diecezjalnym. - Celem wszelkich struktur koleżeńskich i komunijnych w Kościele jest nie tyle usprawnienie organizacyjno-administracyjne instytucji Kościoła, ale ukazywanie Kościoła jako komunii człowieka z Bogiem i innymi ludźmi - podkreśla ks. dr Adam Wodarczyk, moderator generalny Ruchu Światło-Życie. Dodaje, że „w tej komunii jest miejsce na uważne słuchanie siebie nawzajem przez pasterzy i wiernych świeckich, w celu wypracowywania wspólnego stanowiska”.

Biuro Prasowe KEP 2011

Jedną z form uatrakcyjnienia strony internetowej jest video. - Powinniśmy skupiać się na małych, parafialnych wydarzeniach, w których uczestniczymy, nadając im taką formę, w jakiej chcielibyśmy je obejrzeć np. w „Wiadomościach”, czyli w formie newsa - zachęcał o. **Jakub Czajka OFMConv**. Natomiast o. **Leonard Bielecki OFM** na przykładzie tworzonego przez siebie wideobloga „**Bez sloganu**” przekonywał, że YouTube to świetne narzędzie ewangelizacji.

O tym, że warto postawić nie tylko na strony parafialne czy diecezjalne, ale i na informacje w Wikipedii, tworzonej przez internautów encyklopedii, mówili przedstawiciele Wikimedia Polska.

Paweł Zienowicz, zwrócił uwagę, że Kościół nie jest wystarczająco obecny w przestrzeni Wiki, bo wiele zamieszczonych w **Wikipedii** haseł dotyczących Kościoła pozostawia wiele do życzenia. - **Jezus powiedział: „Idźcie i nauczajcie”**. No to **trzeba nauczać**. Człowiek musi być świadomy swojej wiary, a żeby być świadomym, musi gdzieś tę wiedzę osiąść. W tej chwili z Wikipedii korzystają prawie wszyscy Polacy. To podstawowe źródło informacji pierwszego kontaktu, także w kwestiach wiary.

Krzysztof Mizera tłumaczył jakie panują reguły w świecie Wiki. Wikipedia jest encyklopedią, nie jest to blog czy serwis do promowania czegośkolwiek. Trzeba zachować neutralny punkt widzenia i pamiętać o weryfikowalności.

Joanna Chwastowska z Google Polska mówiła o technologiach firmy Google. Przekonywała, że Kościół powinien być obecny w Internecie. Wyjaśniała, jak w prosty sposób stworzyć stronę internetową, wykorzystując narzędzie Google Sites. - Kościół powinien dbać o to, by informacja była czytelna i aby była dostępna dla tych, którzy jej poszukują przez wyszukiwarki. Zachęcała też do korzystania z innych narzędzi Google'a, w tym portalu społecznościowego Google+ i YouTube'a.

Biuro Prasowe KEP 2011

0 obrzędach pogrzebu w przypadku kremacji ponieważ od chwili Chrztu świętego stało się ono świątynią uświęconą przez

13 listopada w Kościołach całej Polski odczytany był List pasterski Episkopatu Polski o szacunku dla ciała zmarłego i obrzędach pogrzebu (w przypadku kremacji). Publikujemy treść listu.

Drodzy Bracia i Siostry w Chrystusie!

1. Listopad jest miesiącem szczególnej pamięci modlitewnej o zmarłych. Licznie uczestniczymy we Mszach św. sprawowanych za zmarłych i odwiedzamy cmentarze, zatrzymując się w miejscach, gdzie spoczywają nasi bliscy. Zapalamy znicze i kierujemy do Boga prośby o wieczne szczęście dla nich. W ostatnich latach coraz więcej osób zatrzymuje się jednak nie przy grobie, lecz przed miejscem, w którym złożona została urna z prochami osoby zmarłej. Praktyka kremacji ciał naszych zmarłych staje się coraz bardziej powszechna.

W niektórych przypadkach jest to wyraz podążania za modą, często nacechowaną laickimi poglądami. Tymczasem wielowiekowa tradycja chrześcijańska, oparta na przekazach biblijnych, a także nasza kultura narodowa, zawsze z szacunkiem odnosiła się do ciała osoby zmarłej. Przejawia się to w modlitewnym czuwaniu przy zmarłym, a zwłaszcza w religijnej ceremonii pogrzebowej, podczas której z należną czcią modlimy się przy trumnie z ciałem osoby zmarłej, sprawujemy Mszę św. oraz uczestniczymy w obrzędzie ostatniego pożegnania. Kapłan okadza złożone do trumny ciało zmarłego, kropi wodą święconą, aby następnie złożyć je w grobie. Z szacunkiem odnosimy się nie tylko do grobów naszych bliskich, ale również do grobów świętych i błogosławionych, czcimy ich relikwie, prosząc o wstawienie do Boga.

2. W miarę rozwoju cywilizacji pojawił się w naszej zachodniej kulturze zwyczaj spopielenia ciał zmarłych. Kościół sprzeciwiał się tej praktyce wówczas, kiedy była ona formą demonstracji antyreligijnej i znakiem sprzeciwu wobec chrześcijańskiej wiary w zmartwychwstanie ciał. Dziś, gdy dla wielu kremacja przestała być wyrazem takich postaw w odniesieniu do wiary chrześcijańskiej, Kościół zezwala na kremację, „jeśli nie podważa wiary w zmartwychwstanie ciała” (KKK 2301, KPK kan. 1176 § 3).

Kościół nadal jednak zaleca i popiera biblijny zwyczaj grzebania ciał zmarłych. Godność osoby ludzkiej, a więc i ciała człowieka, wynika z największego wydarzenia w dziejach ludzkości, jakim jest tajemnica wcielenia Syna Bożego. On, dla którego Ojciec powołał do istnienia wszystkie byty i uczynił człowieka koroną stworzeń, przyjął ludzką naturę i objawił się w ludzkim ciełe. Jezus Chrystus przeszedł przez wszystkie etapy ludzkiego życia: najpierw w łonie Matki - Dziewicy z Nazaretu, potem dzieciństwo i młodość, następnie publiczną działalność, a wreszcie mękę i śmierć. Wiemy, że po odkupieńczej śmierci Jego ciało zostało złożone w grobie i wierzymy, że w tym ciełe zmartwychwstał trzeciego dnia. W swoim uwielbionym ciełe ukazywał się apostołom przez czterdzieści dni i wstąpił na ich oczach do nieba, by, siedząc po prawicy Ojca, wstawić się za nami.

Wielka prawda o godności ludzkiego ciała, ukazana przede wszystkim w życiu samego Syna Bożego, zawsze była przyjmowana i przeżywana w Kościele, co przejawiało się w szacunku i trosce o ludzkie ciało zarówno za życia, jak i po śmierci. W Katechizmie Kościoła Katolickiego czytamy: „Ciała zmarłych powinny być traktowane z szacunkiem i miłością wypływającą z wiary i nadziei zmartwychwstania. Grzebanie zmarłych jest uczynkiem miłosierdzia względem ciała; jest uczczeniem dzieci Bożych, będących świątynią Ducha Świętego” (KKK 2300).

3. W ostatnim czasie spotykamy się w naszym kraju z coraz częstszą praktyką kremacji zwłok, która stała się jednym ze znaków naszej epoki. Powstają specjalne miejsca na cmentarzach, gdzie składa się urny, jak też nowe krematoria, w których spalane są ciała zmarłych. Dlatego wiele osób stawia sobie dziś pytania: jaka ma być forma mojego pogrzebu? Czy nie domagać się spopielenia swojego ciała? Jak pochować swoich zmarłych? Wszystkich jednak, którzy rozważają możliwość kremacji, prosimy, aby decyzji tej nie podejmowali pochopnie i wzięli pod uwagę chrześcijańską tradycję.

„Prochy bowiem wyrażają zniszczenie ludzkiego ciała i nie oddają idei „snu” w oczekiwaniu zmartwychwstania. Ponadto właśnie ciało, a nie prochom, oddaje się cześć w czasie liturgii,

Ducha Świętego” (Dodatek do Obrzędów pogrzebu, nr 3).

Kremacja nierzadko pociąga za sobą praktyki, których Kościół nie może zaakceptować, takie jak rozsypywanie prochów w określonych miejscach (tzw. ogrodach pamięci) lub przechowywanie ich w różnej formie w domu. Inną konsekwencją kremacji może być zanikanie tradycyjnych cmentarzy jako miejsca czasowego spoczynku zmarłych. Cmentarze z grobami zmarłych i stojące na nich krzyże przypominają żyjącym o przemijaniu ziemskiego życia, o wierze w życie wieczne i zmartwychwstanie z Chrystusem. Są także miejscem publicznej i prywatnej modlitwy Kościoła za zmarłych. Groby na cmentarzu są nie tylko pamięcią o zmarłych, ale wyrażają związek z poprzednimi pokoleniami tak w wymiarze rodzinnym, jak i narodowym. W taki sposób należy patrzeć na groby nie tylko swoich bliskich, ale także tych, którzy walczyli i oddali życie za Ojczyznę lub w inny sposób przyczynili się do rozwoju jej kultury duchowej i materialnej.

4. Biorąc pod uwagę przekaz płynący z Pisma Świętego i tradycji chrześcijańskiej, Kościół nadal zaleca zachowywanie dotychczasowego zwyczaju grzebania ciał zmarłych.

Ponieważ w ostatnich latach przyjęły się w naszym kraju zróżnicowane praktyki obrzędów liturgicznych towarzyszących kremacji ciał zmarłych i złożeniu urny do grobu lub do specjalnej niszy na cmentarzu w tzw. kolumbarium, czyli ścianie z urnami, biskupi polscy - pragnąc uporządkować sposób sprawowania liturgii pogrzebowej - zwrócili się do Kongregacji do spraw Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów o zatwierdzenie Obrzędu złożenia urny do grobu. Stolica Apostolska, dekretem z 7 lipca 2010 roku, zatwierdziła sam obrzęd, jak i normy wykonawcze związane z kremacją ciała ludzkiego.

W oparciu o zatwierdzone normy biskupi polscy stwierdzają:

A. Obrzędy pogrzebowe z Mszą św. i z ostatnim pożegnaniem włącznie, w których uczestniczy rodzina, wspólnota parafialna, przyjaciele i znajomi, powinny być celebrowane przed kremacją ciała ludzkiego. Natomiast po spopieleniu zwłok sprawuje się obrzęd związany ze złożeniem urny w grobie. Obrzędy pogrzebowe z ostatnim pożegnaniem należy celebrować w kościele lub kaplicy cmentarnej bądź w pomieszczeniu krematorium według form podanych w księdze liturgicznej zawierającej Obrzędy pogrzebu (Katowice 1991, 20012).

Już w 1977 r. Stolica Apostolska wyjaśniła, że „nie wydaje się stosownym, aby nad prochami celebrowano obrzędy, które mają na celu uczczenie ciała zmarłego. Nie chodzi tu o potępienie kremacji, ale o zachowanie prawdziwości i czytelności znaku liturgicznego” (Dodatek do Obrzędów pogrzebu, nr 3).

B. Jeśli jednak przemawiają za tym szczególne racje duszpasterskie lub powody natury praktycznej, obrzędy pogrzebowe, podane w księdze liturgicznej, można sprawować nad samą urną. Może to mieć na przykład miejsce wtedy, gdy czyjaś śmierć nastąpiła daleko od miejsca zamieszkania i kremacja ułatwia sprowadzenie doczesnych szczątków osoby zmarłej, a także, kiedy uczestnicy pogrzebu przybywają z daleka i trudno im być na dwóch częściach pogrzebu, (na Mszy św. połączonej z ostatnim pożegnaniem ciała zmarłego i, po pewnym czasie, na obrzędzie złożenia urny w grobie lub kolumbarium). Podczas obrzędu liturgicznego pogrzebu, po kremacji, urnę stawia się przed prezbiterium na stoliku nakrytym fioletowym kirem obok zapalonego paschału.

C. Jeśli kremacja ma miejsce w innym terminie niż Msza św. pogrzebowa i obrzęd ostatniego pożegnania, modlitwom towarzyszącym złożeniu urny w grobie może przewodniczyć kapłan lub diakon albo osoba specjalnie delegowana do tej funkcji. Obrzęd sprawowany jest przy udziale najbliższej rodziny, bez zewnętrznej okazałości.

D. Kościół stanowczo sprzeciwia się praktyce rozrzucania prochów ludzkich w tzw. miejscach pamięci, na morzu, w górach lub w innych miejscach. Zarówno ciało, jak i prochy człowieka zawsze należy składać do grobu, w specjalnym kolumbarium lub kaplicy na cmentarzu. Każde takie miejsce pochówku wyraża wiarę chrześcijanina w ostateczne zmartwychwstanie.

Drodzy Bracia i Siostry w Chrystusie!

5. Wyznawana w chrześcijańskim Credo wiara w ciała zmartwychwstanie kształtowała naszą wiekową tradycję i szacunek

do każdego zmarłego, którego ciało ze złości składamy do grobu. Zmarłych polecamy miłosiernemu Bogu, który wskrzesił z martwych Jezusa Chrystusa, a kiedyś i nas „pochwyci za rękę i wprowadzi do domu wiecznego trwania”, jak głosi hymn modlitwy na zakończenie dnia. Korzystając z okazji, pragniemy również zachęcić was do stałej pamięci modlitwowej o naszych zmarłych. Pielęgnujmy przekazane nam zwyczaje, uczmy tego młode pokolenie, aby i o nas pamiętano w modlitwach oraz podczas liturgii. Msza św. w intencji zmarłych jest najcenniejszym darem, jaki możemy im ofiarować.

Ożywieni wiarą w Chrystusa Zmartwychwstałego udzielamy Bożego błogosławieństwa dla umocnienia nadziei, że razem z Chrystusem wszyscy zmartwychwstaniemy.

Podpisali: Pasterze Kościoła katolickiego w Polsce obecni na 356. Zebraniu Plenarnym Konferencji Episkopatu Polski w Przemyśle, w dniach 14-16 października 2011 r.

Z górki na pazurki i skok na cztery łapy - Dobra Rada Lekarza

Narząd ruchu umożliwia nam utrzymywanie się w pozycji pionowej oraz poruszanie się. Duża część dolegliwości ze strony narządu ruchu ma swoją przyczynę w urazach. Urazy dotyczą zarówno młode osoby, jak i starsze. Urazem jest zarówno wypadek na nartach, w trakcie którego ktoś łamie sobie w nogę kość piszczelową, urazem również jest powtarzające się przeciążenie stawów, ścięgien, dysków międzykręgowych będące następstwem ciężkiej pracy fizycznej, wyczynowego lub amatorskiego, ale intensywnego uprawiania sportu.

W młodym wieku częstą przyczyną urazów są wypadki w trakcie uprawiania sportu. W wieku średnim człowiek jest ogólnie mniej ruchliwy, częściej korzysta z samochodu, mało chodzi, przez co osłabia strukturę narządu ruchu. Więzadła łączące kości w stawach i ścięgna łączące mięśnie z kośćmi stają się przez to słabsze, a stawy mniej stabilne i podatne na urazy.

Mała ilość regularnego ruchu, błędne nawyki żywieniowe skutkują również stopniowym wzrostem masy ciała, co również obciąża narząd ruchu. Praca siedząca, w niewygodnej, nie ergonomicznej pozycji osłabia narząd ruchu, z kolei ciężka praca fizyczna jest częstą przyczyną urazów i przeciążeń.

Jak pokazuje doświadczenie, częste u osób w średnim wieku „wyjścia na salę” raz w tygodniu, raz na dwa tygodnie w celu gry w siatkówkę, koszykówkę lub piłkę nożną przynosi więcej szkody niż pożytku. Narząd ruchu nie jest już tak wytrzymały jak u ludzi młodych. Często występują urazy: skręcenia stawu skokowego, kolanowego czy nawet zerwanie ścięgna Achillesa. Konsekwencją jest silny, długotrwały ból, trudności z chodzeniem, nieobecność w pracy, konieczność rehabilitacji, a czasem nawet zabiegu operacyjnego, jak ma to miejsce np. w przypadku uszkodzenia łokotki czy też zerwania ścięgna Achillesa.

Już sam stan zapalny ścięgna Achillesa, który występuje zwykle u osób ok. 40 r. życia, które gwałtownie zabrały się za uprawianie sportu po dłuższym okresie małej aktywności fizycznej może uniemożliwić sprawne poruszanie się przez okres kilku miesięcy. Ważne jest, jeżeli już zdecydujemy się ćwiczyć, żeby stopniowo zwiększać obciążenie narządu ruchu i układu krążenia oraz żeby trening był regularny, przynajmniej 2 x w tygodniu.

Coraz więcej zwraca się uwagę na korzystną rolę chodzenia jako naturalnej dla człowieka formy aktywności fizycznej. Marsz angażuje duże partie mięśniowe nóg, bioder i grzbietu. Marsz z kijkami dodatkowo wzmacnia ramiona. Zwykle porządki domowe, odkurzanie, praca w ogródku doskonale wzmacniają narząd ruchu.

W wieku starszym częstą przyczyną urazów narządu ruchu są upadki. Choć oczywiście mogą się one zdarzyć w każdym wieku, to ich konsekwencje w wieku starszym zwykle są o wiele poważniejsze. Osoby starsze są mniej zwinne, więzadła, ścięgna są już słabsze, częściej występuje również osteoporoza, która predysponuje do złamań. Będąc następstwem takiego urazu konieczność unieruchomienia u osób starszych wiąże się z większym ryzykiem wystąpienia zapalenia płuc, zmian zakrzepowych w żyłach kończyn dolnych, co może się przyczynić do śmierci. Również samo zrośnięcie się kości u osoby starszej z osteoporozą nie jest sprawą pewną.

Jak można się chronić przed urazami? Jak najwięcej chodzić, nie uchylać się od zwykłych codziennych wysiłków fizycznych. Rozsądnie wybierać dziedzinę sportu, którą chcemy uprawiać,

stosownie do naszego wieku i aktualnej kondycji, masy ciała, wytrzymałości narządu ruchu jako całości. Ćwiczyć regularnie, nie zapominać o rozgrzewce, stopniowo zwiększać obciążenie i czas trwania treningu. Warto skorzystać w tej sprawie z porad specjalistów w ośrodkach fitnessu czy na siłowni.

Niedługo spadnie pierwszy śnieg, a to znaczy że wiele osób wkrótce wybierze się na narty. Warto wcześniej parę tygodni stopniowo wzmacniać nogi i grzbiet, choćby poprzez codzienny marsz. Dla tych, którzy nie jeżdżą na nartach, zima to też lód, śliska nawierzchnia, ryzyko częstszych upadków i urazów.

Warto zwrócić uwagę na obuwie, by posiadało zmniejszające ryzyko poślizgu podeszwy. Nie można pominąć tu kwestii wypadków komunikacyjnych. Jazda na oponach zimowych, branie poprawki na gorszą przyczepność samochodu w obecnym okresie, a co za tym idzie na wydłużoną drogę hamowania, zmniejszy ryzyko kolizji. Jest to ważne, gdyż wypadki komunikacyjne, są trzecią przyczyną zgonów w dorosłej populacji po chorobach układu krążenia i nowotworach. Zadbajmy więc o to, żeby w sposób bezpieczny poruszać się po drogach.

Jeżeli już uraz się zdarzy, trudno czasem przewidzieć jego konsekwencje. Oczywiście jest, że pacjent ze złamaniem kości, skręceniem stawu, zerwaniem ścięgna powinien trafić do lekarza. Nie zawsze złamanie jednak daje jednoznaczny obraz. Zdarza się to u osób starszych, zwłaszcza szczupłych kobiet, które częściej mają osteoporozę. Czasem nieduży uraz może skutkować złamaniem kości. W przypadku wątpliwości odwiedźmy lekarza.

Kraków, 30 XI 2008 - Janusz Krzysztoń, „Dobra Rada”

Wniosek o odwołanie Wandy Nowickiej

Wniosek o odwołanie Wandy Nowickiej (Ruch Palikota) z funkcji wicemarszałka Sejmu, złożony przez klub parlamentarny Solidarna Polska, będzie rozpatrywany na następnym posiedzeniu Sejmu - poinformowała na briefingu prasowym marszałek Sejmu Ewa Kopacz. Posłowie zbiorą się 8 i 9 grudnia.

Jak przypominała Ewa Kopacz, wicemarszałka Sejmu odwołuje się zwykłą większością głosów (przy obecności co najmniej połowy składu Sejmu) na wniosek przynajmniej 15 posłów. - Ten wniosek może być rozpatrywany na następnym posiedzeniu Sejmu po siedmiu dniach od złożenia wniosku, czyli będziemy go rozpatrywać na następnym posiedzeniu.

Zdaniem Kopacz, „parlamentarzyści mają swoje prawa, mają prawo do zabierania głosu, do wyrażania swojej opinii”. - Kluby mają prawo do tego, aby swoje opinie - poprzez swoich przewodniczących - prezentować na Konwencji Seniorów. „Nie jest to dla nas zaskoczenie, że taki wniosek zostanie złożony i zgodnie z procedurą zostanie rozpatrzone” - dodała Kopacz.

Wniosek o odwołanie Nowickiej złożył już klub parlamentarny Solidarna Polska. Jak mówił KAI rzecznik klubu Solidarna Polska, poseł Patryk Jaki „osoba o głęboko antykatolickich poglądach” nie powinna reprezentować Sejmu.

W opublikowanych w internecie fragmentach wyroku w sprawie J. Najfeld „Gość Niedzielny” ujawnił, że Federacja kierowana przez Nowicką otrzymywała dotacje m.in. od międzynarodowego koncernu farmaceutycznego produkującego środki antykoncepcyjne oraz międzynarodowej organizacji pozarządowej „mającej na celu m.in. poprawę dostępności zdrowia reprodukcyjnego, w tym „bezpiecznej” aborcji oraz zajmującej się produkcją i dystrybucją aspiratorów i kaniuli - przyrządów przeznaczonych do wykonywania zabiegów przerywania ciąży”.

W dniu głosowania na wicemarszałków Sejmu posłowie Jarosław Gowin (PO) i Stanisław Żelichowski (PSL) domagali się odtajnienia wyroku w sprawie J. Najfeld. Nowicka oświadczyła z kolei w ub. tygodniu, że nie była i nie jest na liście płac przemysłu aborcyjnego. Jej zdaniem sąd uniewinnił Najfeld, bo uznał, że jej wypowiedź miała „charakter publicystyczny”.

Fundacja „PRO - prawo do życia” złożyła w Prokuraturze Generalnej zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przez Nowicką przestępstwa. Zdaniem obrońców życia, mogła ona popełnić przestępstwo „nielegalnego reklamowania środków antykoncepcyjnych i wczesnoporonnych oraz działań nierejestrowanego lobbingu i przestępstwa płatnej protekcji”.

Odwołania Nowickiej domaga się też Polska Federacja Ruchów Obrony Życia, zrzeszająca 130 organizacji prorodzinnych.

Znasz swoją wartość **KOBIETO?**

„Niewiastę dzielną któż znajdzie?” (Prz 31.) Szczerze mówiąc to zdanie dało mi dużo do myślenia... Zapytałam trochę samą siebie, a trochę autora natchnionego: czyżby aż tak trudno znaleźć dzielną kobietę? No i na czym ta dzielność miałaby polegać? Raczej to chłopca dopinguje się słowami: „jaki ty dzielny jesteś!” Dopiero kiedy przeczytałam cały 31 rozdział Księgi Przysłów... zrozumiałam.

Dawno już odkryłam - (oczywiście dzięki Duchowi Św.) - piękno kobiecości, ale Księga Przysłów ciekawie to porządkuje. Jaka kobieta musi być kobieta skoro „jej wartość przewyższa perły”.

Jak bardzo Pan wywyższył kobietę to chyba wszyscy wiemy, niemniej jednak kilka myśli... tak dla przypomnienia... Niewiasta stworzona z ciała mężczyzny, wzięta z niego i dla niego, dana mu w Raju, wychodząca niejako z serca samego Boga, ukoronowanie Jego dzieł... Kobieta, która zostaje powołana do tego, by nosić, pielęgnować i troszczyć się o Życie, kolebka stwórczego Bożego zamysłu... jakim ogromnym zaufaniem obdarzona przez Stwórcę... rodząca to, co nowe.

Kobieta - Maryja - wybrana na Matkę samego Boga! Kobieta! Właśnie Ona. To przez Nią i dzięki Niej Jezus się rodzi jako Człowiek. Czy tutaj nie jest już pełnia kobiecości? Bóg, który nie wzgardził zaciszem kobiecego Łona, który rodząc się przeszedł przez drogi rodne Kobiety!...

Jezus, który pozwolił, aby chodziły za Nim właśnie kobiety... ku oburzeniu i zgorszeniu niektórych faryzeuszy. Który staje w obronie jawno grzeszniczy żałującej swojej postawy i swoich wyborów, Który jako pierwszy po swoim Zmartwychwstaniu objawia się najpierw... kobiecie, nie Apostołom... tylko właśnie kobiecie. I to nie dlatego, jak niektórzy to próbują tłumaczyć

Kim jest Wanda Nowicka

Ukończyła studia z filologii klasycznej na Uniwersytecie Warszawskim. W latach 1985-1993 pracowała jako nauczycielka łaciny i angielskiego w liceach ogólnokształcących w Warszawie.

W 1990 była współzałożycielką *Stowarzyszenia na rzecz Państwa Neutralnego Światopoglądowo Neutrum*, a w 1992 r. *Federacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny*. Została jej przewodniczącą. Współpracowała z holenderską Fundacją *Kobiety na falach*, w 2003 r. zainicjowała wizytę *statku Langenort* (pełniącego rolę *gabinetu aborcyjnego*) we Władysławowie.

Zakładała *Polski Komitet Organizacji Pozarządowych - Pekin '95*. Pełniła funkcję koordynatorki sieci regionalnej ASTRA (Kobiety Europy środkowej i wschodniej na rzecz praw i zdrowia seksualnego i reprodukcyjnego). W latach 1995–2002 była ekspertem Światowej Organizacji Zdrowia (w ramach programu ludzkiej rozrodczości). Brała udział w licznych międzynarodowych konferencjach poświęconych prawom człowieka.

W latach 1980-1981 była członkinią NSZZ „Solidarność”. Po 1989 współpracowała z ugrupowaniami lewicowymi, jako bezpartyjna. W 1991 z listy Solidarności Pracy startowała do Sejmu, w 1997 ubiegała się o mandat senatora z poparciem Unii Pracy. W 2001 i 2005 bezskutecznie kandydowała na na posła z listy SLD-UP oraz na senatora z rekomendacji SLD. W latach 1998-2002 była radną sejmiku mazowieckiego I kadencji z listy SLD jako przedstawicielka PPS. W 2006 r. startowała z ramienia Polskiej Partii Pracy do sejmiku wojewódzkiego oraz na urząd prezydenta Warszawy, uzyskując 0,28% poparcia (1211 głosów), co dało jej 8 miejsce na 10 kandydatów.

W 2011 r. z 2. miejsca na liście Ruchu Palikota w okręgu warszawskim, zdobyła mandat poselski, uzyskując 7065 głosów. 8.XI.2011 w II głosowaniu została wybrana na wicemarszałka.

W 2009 r. Nowicka skierowała prywatne oskarżenie przeciwko działaczce katolickiej Joannie Najfeld, zarzucając jej pomówienie w związku z wypowiedzią: „Organizacja pani Nowickiej jest częścią międzynarodowego koncernu, ... providerów aborcji i antykoncepcji. Pani po prostu jest na liście płac tego przemysłu”.

W 2011 r. Sąd Rejonowy Warszawa-Mokotowa uniewinnił Joannę Najfeld od zarzucanego czynu. W uzasadnieniu orzeczenia wskazano fakt kierowania przez Wandę Nowicką organizacją, otrzymującą dotacje od międzynarodowego koncernu farmaceutycznego produkującego środki antykoncepcyjne oraz międzynarodowej organizacji pozarządowej zajmującej się produkcją i dystrybucją przyrządów do wykonywania aborcji.

w formie żartu, „żeby wieści szybciej się rozchodzily”, bo kobieta nie jest w stanie „nie plotkować”. Wcale nie dlatego.

Księga Przysłów mówi, że blask pereł jest niczym w porównaniu do blasku i piękna prawdziwej kobiety. Ale absolutnie nie chodzi tutaj o piękno fizyczne. Oczywiście, ono jest ważne, bo nie wolno zaniedbywać ciała. Trzeba dbać o piękno zewnętrzne, ale czym ono jest bez prawdziwego piękna? Tego, które rodzi się w sercu kobiety i rozlewa na zewnątrz.

Wczoraj usłyszałam ciekawe słowa z ust księdza bpa St. Stefanka, który w rozmowie z „wiekową” już kobietą powiedział: „Bóg nie boi się w tobie zestarzeć, Bóg nie boi się twoich zmarszczek”. Bo kobieta nawet jeżeli straci w jakiś sposób na atrakcyjności swojego ciała, nie przestaje być piękną... bo jej prawdziwe piękno wypływa z jej wnętrza.

Przeraża mnie pewien program emitowany w nie lubianej przeze mnie stacji telewizyjnej. Celowo nie wymieniam tytułów i nazw, aby nie reklamować... Co te dziewczyny tam z siebie robią?! Dłaczego pozwalają na takie poniżanie swojej godności?! Chciałam kiedyś ten program chociaż raz obejrzeć w całości, aby nie wyjść „na dudka” w rozmowie z młodzieżą... nie wytrzymałam, nie obejrzałam go do końca... aż żal, że coś takiego jest pokazywane do publicznej wiadomości!... Żal, ale i hańba!

„Kłamliwy wdzięk i marne jest piękno”...

Jeżeli dziewczyna myśli, że jak ma figurę modelki i makijaż, drogie i luksusowe ciuchy... to ma już wszystko?! Jeżeli wewnątrz będzie pusta... to nawet ekstra wydłużone rzęsy, nadające niby głęboki wyraz spojrzeniu... nic nie pomoże! Twarz i figura niesamowicie wymodelowana... będzie pusta. Cała będzie zionąca PUSTKĄ. Nic nie pomogą najlepsze zabiegi kosmetyczne, operacje plastyczne... będziesz panienko, PUSTA, jeżeli nie zatrzymasz się nad swoim wnętrzem...

Jakaż musi być piękna kobieta... ta, której „ufa serce małżonka (...) nie czyni mu źle, ale dobrze przez wszystkie dni jego życia”. Kiedyś pewien mąż zwrócił się z wyznaniem do księdza: „Okłamałem swoją żonę”. Ksiądz, ponieważ był bardzo czujny na takiego typu teksty, zapytał: czego dotyczyło to kłamstwo? Usłyszał odpowiedź: „Powiedziałem swojej żonie, że musiałem zostać dłużej w pracy”. Na to stwierdzenie padło kolejne pytanie: „A w rzeczywistości co robiłeś?” „Pojechałem do swoich rodziców i 4 godz. spałem”!

Droga Żono, mam nadzieję, że Twój Mąż nie musi uciekać z domu, aby się wyspać!... Nie musi szukać kumpli ani koleżanek, po to, aby się wygadać. Chętnie wraca do domu, aby tam cieszyć się ciepłem ogniska domowego, aby je ochraniać i wraz z Tobą je budować.

Księga Przysłów mówi też o pracowitości. Na pewno bardzo dużo pracujesz i jest to praca „gigant”, ta, której często gołym okiem nie widać... Wielość i różnorodność swoich obowiązków polecaj Panu. Ona da Ci siły potrzebne do ich wypełniania. Ta mądra Księga wspomina również o kobiecie, która „otwiera dłoń ubogiemu, do nędzarza wyciąga swe ręce”... nie wiem dlaczego, ale ten tekst kojarzy mi się z gościnnością. Warto zadać sobie pytanie: czy mój, nasz dom jest otwarty dla innych?

I na koniec ostatni cytat, chyba najważniejszy: „Chwalić należy niewiastę, co boi się Pana”. Tak, kobieta, która zanurzona jest w obecności Pana charakteryzuje się: delikatnością, spokojem, cierpliwością, otwartością na innych, ale przede wszystkim na swojego męża. Rozwiązująca wszelkie konflikty nie siłowo, ale łagodnie, stonowana, nie wrzaskliwa, nie mówiąca bez potrzeby, nie mówiąca źle o innych, zauważająca i wydobywająca na światło dzienne to co dobre. Unikająca gniewu i złości, dobra, uśmiechnięta, ale też nie ukrywająca łez, które rodzą się z jakiegoś smutku czy cierpienia, mówiąca prawdę.

Kobieto! Wyprostuj się! Podnieś głowę! Jesteś bardzo cenna, BEZCENNA. Nigdy nie daj sobą pomiatać i zawsze broń swojej godności. Nie pozwól, aby w Twojej obecności, ktoś - bez względu na to, czy to mężczyzna czy kobieta używał wulgaryzmów, trywialnych żartów, niestosownych zachowań. Jesteś powołana do wielkich rzeczy. Jesteś wartościowa w pełnym tego słowa znaczeniu. Gwarantuje Ci to sam Bóg, ale do Ciebie należy wybór.

Ciesz się swoją kobiecością, jest ona niezwykłym darem Pana, i bądź absolutnie dumna z tego, że jesteś Kobietą.

Agnieszka Frydrych

III Dzień Solidarności z Kościołem Prześladowanym przeżyaliśmy w niedzielę 13 listopada. Naszej modlitwy i pomocy oczekują chrześcijanie w Sudanie - zarówno Ci z chrześcijańskiego południa, jak i żyjący w muzułmańskiej Republice Sudanu.

Trochę historii

Tereny obecnego Sudanu bardzo długo pozostawały pod wpływami Egiptu, który był częścią Imperium Osmańskiego (Turcji). Duże wpływy miała w nim Wielka Brytania. W 1881 r. wybuchło w Sudanie powstanie pod wodzą Mahdiego (samozwańczego islamskiego proroka, który miał być zbawicielem świata). Brytyjczycy wysłali wtedy na pomoc wojskom egipskim oddziały dowodzone przez generała Gordona, który po długich i ciężkich walkach, nie doczekawszy się odsieczy, poniósł klęskę i zginął. Chartum, stolica Sudanu, został zdobyty przez mahdystów - fanatycznych wyznawców Islamu. Brytyjczycy opanowali Sudan 14 lat później i był on kondominium brytyjsko-egipskim do czasu uzyskania niepodległości w latach 50. XX wieku.

Chrześcijaństwo na terenach Sudanu istnieje od pierwszych wieków po Chrystusie. Wciąż zмага się z Islamem, który jest tu bardzo silny. Szczególne zasługi dla Kościoła w Sudanie oddał św. Daniel Comboni, który był tam biskupem w XIX wieku. W czasie rządów Brytyjskich zaczął coraz silniej zaznaczać się podział na Sudan północny i południowy. Po uzyskaniu niepodległości w Sudanie zaczęła dominować muzułmańska, arabska północ. W latach 70. XX wieku wprowadzono nawet prawo Shariatu, czyli bezwzględne zasady Koranu. Na południu, zamieszkanym przez czarnych chrześcijan, animistów i wyznawców Islamu „drugiej kategorii” wybuchło powstanie. Wojna trwała ok. 30 lat. Wzmogła się, kiedy na południu odkryto ropę naftową. W 2005 r. zawarto porozumienie pokojowe, które utorowało drogę referendum, w którym ludność z południa opowiedziała się za niepodległością Południowego Sudanu. W tym roku powstało tam nowe państwo ze stolicą w mieście Juba.

Sudan z czasów powstania Mahdiego jest nam bliski, gdyż opisał go **Henryk Sienkiewicz w powieści „W pustyni i w puszczy”**.

Staś nie przyjmuje Islamu

Plac modlitwy opróżniał się z wolna ...gdy niespodzianie stanął przed nimi ten sam Grek, który rano dał po talarze i po garści daktyli Stasiowi i Nel.

- Mówiłem o was z Mahdim - rzekł po arabsku i prorok chce was widzieć... Po czym zwrócił się w j. angielskim do Stasia: - Być może, prorok weźmie was w opiekę, gdyż starałem się go na to namówić. Powiedziałem mu, że sława jego miłosierdzia rozejdzie się wówczas wśród wszystkich białych narodów. Tu dzieją się straszne rzeczy i bez jego opieki zginiecie niezawodnie z głodu, z niewygód, z chorób lub z ręki szaleńców. Ale musicie sobie go zjednać, a to zależy od ciebie.

- Co mam czynić, panie? - zapytał Staś.

- Naprawdę, gdy staniesz przed nim, rzuc się na kolana, a jeśli poda ci rękę, to ją ze czcią ucałuj i błagaj go, by was oboje wziął pod swoje skrzydła... Mahdi zapyta cię prawdopodobnie, czy gotów jesteś przyjąć jego wiarę. Odpowiedz na to natychmiast, że tak - i że na jego widok od pierwszego rzutu oka spłynęło na ciebie nieznanne światło łaski. Zapamiętaj sobie: „Nieznane światło łaski!...” To mu pochlebi i zaliczy cię może do mularzów, tj. do swych sług osobistych. Będziecie mieli wówczas dostatek i wszelkie wygody, które uchronią was od chorób... Gdybyś postąpił inaczej, naraziłbyś siebie, to małe biedactwo, a nawet i mnie, który chce waszego dobra. Rozumiesz?

Staś zacisnął zęby i nie odrzekł nic, tylko twarz mu skrzepla i oczy zaświeciły ponuro, co widząc Grek tak mówił dalej:

- Ja wiem, mój chłopcze, że to jest rzecz przykra. ale nie ma innej rady! Ci, którzy ocalili po rzezi w Chartumie, wszyscy przyjęli naukę Mahdiego. Nie zgodziło się na to kilku misjonarzy i kilka zakonnic, lecz to jest co innego. Koran zabrania mordować kapłanów, więc choć los ich jest straszny, nie grozi im przynajmniej śmierć. Niemniej dla świeckich ludzi nie było innego ratunku. Powtarzam ci, że wszyscy przyjęli mahometanizm: Niemcy, Włosi, Koptowie, Anglicy, Grecy... ja sam... I tu, jakkolwiek Staś upewniał go, że nikt w gromadzie nie rozumie po angielsku, zniżył jednakże głos

- Nie potrzebuję ci przy tym mówić, że to nie jest żadne zaparcie się wiary, żadna zdrada, żadne odstępstwo. W duszy każdy pozostał

tym, czym był, i Bóg to widzi... Przed przemocą trzeba się ugiąć, choćby pozornie... Obowiązkiem człowieka jest bronić życia, i byłoby szaleństwem, a nawet grzechem narażać je - dla czego? Dla pozorów, dla kilku słów, których jednocześnie możesz się w duszy zaprzec? A ty pamiętaj, że masz w ręku życie nie tylko swoje, ale i życie swojej małej towarzyszk, którym nie wolno ci rozporządzać. Oczywiście!... Mogę ci zareczyć, że jeśli Bóg wybawi cię kiedy z tych rąk, to ani sam sobie nie będziesz miał nic do zarzucenia, ani nikt nie będzie ci robił zarzutów - tak samo jak i nam wszystkim.

Grek mówiąc tak oszukiwał może własne sumienie, ale oszukało go i milczenie Stasia, bowiem poczytał je za przestrach...

Gdy weszli do izby, Mahdi leżał na miękkim tapczanie, otoczony przez żony... Idrys, Gebhr i dwaj Beduini padli na twarze, a potem ukłękli ze skrzyżowanymi na piersiach rękoma. Grek skinął na Stasia, by uczynił to samo, ale chłopiec udając, że tego nie widzi, skłonił się tylko i pozostał wyprostowany. Twarz mu zbladła, ale oczy świeciły mocno i z całej jego postawy i podniesionej hardo do góry głowy, z zaciśniętych ust, łatwo było poznać, że coś przeważało się w nim, że niepewność i obawa przeszły, że powziął jakieś nieugięte postanowienie, od którego za nic nie odstąpi. Grek zrozumiał to widocznie, gdyż wielki niepokój odbił się w jego rysach. Mahdi objął oboje dzieci przelotnym spojrzeniem, rozjaśnił swą tustą twarz zwykłym uśmiechem, po czym zwrócił się naprzód do Idrysa i Gebhra.

- Przybyliście z dalekiej północy - rzekł.

Idrys uderzył czołem o ziemię. - Tak, o Mahdi! Należymy do pokolenia Dangalów, przeto porzuciliśmy nasze domy w Fajumie, aby klęknąć u twoich błogosławionych stóp...

- I przywieźliście Smainowi te dzieci, aby je zamienił na własne, które Turcy uwięzili wraz z Fatmą w Port-Saidzie.

- Tobie chcieliśmy służyć.

- Kto mnie służy, służy własnemu zbawieniu, więc otworzyliście sobie drogę do raj. Fatma jest moją krewną... Ale zaprawdę mówię wam, że gdy podbiję cały Egipt, wówczas krewna moja i jej potomstwo odzyska ją i tak wolność.

- A więc uczyn z tymi dziećmi, co chcesz, błogosławiony!...

Mahdi przymknął powieki, potem je otworzył, uśmiechnął się dobrotliwie i skinął na Stasia: - Zbliź się tu, chłopcze.

Staś postąpił kilka kroków energicznym, jakby żołnierskim chodem, skłonił się po raz drugi, potem wyprężył się jak struna i patrząc wprost w oczy Mahdiego czekał.

- Czy radzi jesteście, że przyjechaliście do mnie? - zapytał Mahdi.

- Nie, proroku. Zostaliśmy porwani mimo naszej woli od ojców.

Prosta ta odpowiedź uczyniła pewne wrażenie i na przywykłym do pochlebstw władcy, i na obecnych... Mahdi jednakże nie przestał się uśmiechać.

- Ale - rzekł - jesteście za to u źródła prawdy. Czy chcesz napić się z tego źródła? Nastąpiła chwila milczenia, więc Mahdi sądząc, że chłopiec nie zrozumiał pytania, powtórzył je wyraźniej:

- Czy chcesz przyjąć moją naukę?

Na to Staś ręką, którą trzymał przy piersiach, zrobił nieznacznie znak krzyża św., jakby z tonącego okrętu miał skoczyć w odmęt wodny.

- Proroku - rzekł - twojej nauki nie znam, więc gdybym ją przyjął, uczyniłbym to tylko ze strachu jak tchórz i człowiek podły. A czy zależy ci na tym, by wiarę twoją wyznawali tchórze i ludzie podli?

I tak mówiąc patrzył wprost w oczy Mahdiego. Uczyniła się taka cisza, że słychać było brzęczenie much. Lecz stała się rzecz nadzwyczajna. Mahdi zmieszał się i nie umiał znaleźć odpowiedzi. Uśmiech zniknął mu z twarzy, na której odbiło się zakłopotanie i niechęć. Wyciągnawszy rękę wziął tykwę napełnioną wodą z miodem i zaczął pić, zapewne, by zyskać na czasie.

A dzielny chłopak, nieodrodny potomek obrońców chrześcijaństwa, prawa krew zwycięzców spod Chocimia i Wiednia, stał z podniesioną głową czekając wyroku. Na wychudłych, opalonych przez pustynny wicher policzkach wykwitły mu jasne rumieńce, oczy rozblęśły, a ciałem wstrząsnął dreszcz zapалу.

„Oto - mówił sobie - wszyscy inni przyjęli jego naukę, a ja nie zapał się wiary ni duszy”. I lęk przed tym, co mogło i miało nastąpić, przytaił mu się w tej chwili w sercu, a zalała je radość i duma.

A tymczasem Mahdi postawił tykwę i zapytał:

- Więc odrzucasz moją naukę?

- Jestem chrześcijaninem jak mój ojciec...

- Kto zamyka uszy na głos boży - rzekł z wolna, zmienionym głosem Mahdi - jest tylko drzewem na opał.

Na to - znany ze srogości i okrucieństwa kalif Abdullahi zabłysnął swymi białymi zębami jak dziki zwierz i ozwał się: - Zuchwała jest mowa tego chłopca, przeto ukarzę go, panie, lub pozwól, abym ukarał go ja.

„Stało się!” - pomyślał Staś.

Lecz Mahdi pragnął zawsze, by sława jego miłosierdzia rozchodziła się nie tylko między derwiszami, ale i w całym świecie, pomyślał więc, że wyrok zbyt surowy, zwłaszcza na małego jeszcze chłopca, mógłby zaszkodzić tej sławie. Przez chwilę przesunął paciorki różańca i myślał, a następnie rzekł:

- Nie. Te dzieci porwano dla Smaina, więc choć ja w żadne układy z niewiernymi wchodzić nie będę, trzeba odesłać je Smainowi. Taka jest wola moja...

Po czym skinął na znak, że posłuchanie skończone, a zarazem rozkazał Grekowi, by wyszedł także. Ów, gdy znalazł się znowu w ciemnościach na placu modlitw, schwycił za ramię Stasia i począł nim potrząsać z gniewem i rozpaczą.

- Przeklęty! zgubiłeś to dziecko niewinne - mówił wskazując na Nel - zgubiłeś siebie, a może i mnie.

- Nie mogłem inaczej - odpowiedział Staś.

- Nie mogłeś! Wiedz, że skazani jesteście na drugą podróż stokrój gorszą od pierwszej. I to jest śmierć - rozumiesz? W Faszodzie febra zabija was w ciągu tygodnia. Mahdi wie, dlaczego wysyła was do Smaina.

- W Omdurmanie pomarlibyśmy także.

- Nieprawda! Nie pomarlibyście w domu Mahdiego, w dostatku i wygodach. A on gotów był wziąć was pod swoje skrzydła. Wiem, że był gotów. Odpłaciłeś się także dobrze i mnie za to, żem się za was wstawiał. Ale róbcie teraz, co chcecie! Abdullahi wysyła pocztę wielbłądzą za tydzień do Faszody, a przez ten tydzień róbcie, co chcecie! Nie zobaczycie mnie więcej!...

I to powiedziawszy odszedł, ale po chwili znów wrócił...

- Kto by ci zabronił zostać w duszy chrześcijaninem? - mówił.

- Myślisz, że ja nim nie jestem? Ale nie jestem głupcem. Tyś zaś wolał się popisać ze swym fałszywym bohaterstwem. Oddawałem dotąd wielkie usługi białym jeńcom, a teraz nie będę mógł ich oddawać, bo Mahdi zagniewał się i na mnie. Wszyscy poginą. A twoja mała towarzyszka niedoli na pewno! Zabiłeś ją! W Faszodzie dorośli nawet Europejczycy giną z febrą jak muchy, a cóż dopiero takie dziecko. A jeśli każą wam iść piechotą przy koniach i wielbłądach, to ona padnie pierwszego dnia. To tyś tego narobił. Ciesze się teraz... ty... ty chrześcijanie!

Mimo rozdziału Sudanu na dwa oddzielne państwa trudno mówić o czasie pokoju. Chrześcijanie w Republice Sudanu są prześladowani i dyskryminowani, zaś żyjący w Republice Sudanu Południowego - najmłodszym i najbardziej państwie świata, które powstało 9 lipca tego roku - borykają się z walkami i olbrzymimi problemami. W przededniu referendum niepodległościowego w 2011 roku ponad dwa miliony ludzi, uciekając przed gwałtownymi walkami, powróciło na południe kraju. 11 mln Sudańczyków cierpi głód i nie ma dostępu do wody. Brak pomocy medycznej, a wskaźnik śmiertelności kobiet rodzących w Południowym Sudanie należy do najwyższych na świecie.

Podczas III Dnia Solidarności z Kościołem Prześladowanym i w dniach kolejnych o cierpieniach chrześcijan w Sudanie opowiadał biskup Macram Max Gassis. Jest on biskupem diecezji El Obeid w centralnym Sudanie. W niedzielę, 13 listopada, przewodniczył on Mszy św. radiowej z kościoła Św. Krzyża w Warszawie. W kolejnych dniach modlił się i dzielił swoim świadectwem w Krakowie, Siedlcach, Białej Podlaskiej, Garwolinie, Poznaniu i ponownie w Warszawie.

Stowarzyszenie Pomoc Kościołowi w Potrzebie od wielu lat wspiera Sudan. W latach 2005-2010 przekazało na pomoc Sudańczykom ponad 30 mln zł. W tym roku trwa akcja „Pomoc dla Sudanu”. - W ramach tej kampanii przekazali już pomoc w wysokości 40 tys. zł dla obozu dla uchodźców w Chartumie, prowadzonego przez Siostry Salezjanki, który jest schronie-

niem i niesie pomoc dla kilkudziesięciu tysięcy wypędzonych. Dzięki tej pomocy zakonnice będą mogły także wyżywić i wykształcić dzieci z tego obozu. - Chcemy też wyposażyć pracownię komputerową w szkole dla dziewcząt i kobiet w Chartumie oraz kontynuować pomoc dla chrześcijan w Południowym Sudanie - dodaje dyrektor sekcji polskiej Stowarzyszenia Pomoc Kościołowi w Potrzebie, ks. Cisło. Na pomoc dla Południowego Sudanu przekazano już 120 tys. zł.

Pomoc materialną dla Sudanu można nieść, włączając się w zbiórki do puszek przy parafii, a także - po raz pierwszy - wysyłając SMS. Do końca grudnia wystarczy wysłać SMS o treści RATUJE pod numer 72405 (koszt 2,46 zł z VAT), by wesprzeć cierpiący, ale mający nadzieję na odrodzenie ze zgliszcz Sudan.

Pierwsze obchody Dnia Solidarności z Kościołem Prześladowanym odbyły się w 2009 roku i były poświęcone sytuacji chrześcijan w Indiach. Drugi Dzień Solidarności w 2010 roku ukazywał sytuację prześladowanych chrześcijan w Iraku.

Bp. Macram Gassis z Sudanu odwiedził Polskę aby prosić o pomoc. Podczas spotkań w naszym kraju mówił o wyjątkowo trudnej sytuacji Nubijczyków. To grupa etniczna, żyjąca w górach Sudanu, której grozi eksterminacja. - Nie żądam od Was, byście nieśli za nas ten krzyż. Będziemy go nieść tak jak Chrystus, bądźcie Cyrenejczykami, którzy nam pomagają - prosi Polaków. - Jestem pasterzem i muszę być świadkiem prawdy - mówi bp Macram Gassis. Dlatego zdecydował się opuścić swoją katedrę i mieszka w buszu wraz z ludem Nuba. Wraz z trzema księżmi, którzy mu towarzyszą, próbuje zwrócić uwagę opinii publicznej na sytuację Nubijczyków.

Sami określają się jako „ludzie z gór” lub po prostu „Nuba”. Żyją w górach pomiędzy Sudanem Północnym i Południowym. Nubijczycy posiadają odrębną tożsamość, która całkowicie odróżnia ich od reszty ludności Północnego Sudanu. Autentycznie respektują jedność w różnorodności, zarówno pod względem religijnym, jak i plemiennym. Część jest muzułmanami, ale mają świadomość, że nigdy nie będą traktowani przez muzułmańską Północ jako prawdziwi muzułmanie, bo ich typowe dla ludów afrykańskich tradycje i obyczaje czynią ich automatycznie muzułmanami drugiej klasy.

Biskup Gasis zaznacza, że wybrał życie w buszu z tymi ludźmi, by pokazać, że wśród Nuba są także chrześcijanie. Nubijczycy odegrali bardzo ważną rolę w oderwaniu się Sudanu Południowego, dzięki czemu chrześcijanie mają teraz wolność.

- Mamy czystkę etniczną w środku Sudanu - alarmuje bp Gasis. Jak wyjaśnia, podpisane w 2005 roku w Nairobi porozumienie pokojowe na pewien czas zakończyło przemoc, bombardowania lotnicze, morderstwa liderów i wykształconych Nubijczyków, porwania, gwałty, prześladowania chrześcijan i tych, którzy pozostali przy tradycyjnych religiach. - Ludzie byli pełni nadziei, że Góry Nuba staną się autonomiczne. Nie sądzili natomiast, że dostaną gubernatora, który jest ścigany przez Międzynarodowy Trybunał Karny za okrucieństwa i przestępstwa przeciwko ludzkości popełnione, kiedy był w Darfurze - mówi bp Gasis.

Biskup wzywa społeczność międzynarodową, by pomogła mu ocalić Nubijczyków od czystki etnicznej. - Grozi jej zniknięcie z mapy lub wchłonięcie przez islamski rząd Chartumu, co w rzeczywistości oznacza to samo - tłumaczy.

W ostatnim czasie Chartum zablokował szlaki komunikacyjne służące do transportu żywności i leków. - Chartum ucieka się do starych sposobów na głodzenie ludzi poprzez wstrzymywanie niezbędnej pomocy udzielanej przez organizacje pozarządowe i kościelne organizacje charytatywne - mówi bp Gasis.

Bp Macram Max Gassis urodził się w 1938 r. w Chartumie w Sudanie. W latach 1955-1964 studiował teologię katolicką w Anglii i we Włoszech. W 1964 r. otrzymał święcenia kapłańskie w Weronie (Włochy). Po święceniach wrócił do Sudanu. W latach 1973-1983 był sekretarzem generalnym Katolickiej Konferencji Episkopatu Sudanu. W 1988 r. został wyświęcony na biskupa El Ebeid, diecezji w środkowym Sudanie.

Będąc osobą, która w Episkopacie jako jedyna znała arabski, biskup Gassis, pełnił funkcję łącznika między rządem i Episkopatem. Rząd Sudanu wniósł przeciw niemu akt oskarżenia, po

tym jak opowiedział Kongresowi Stanów Zjednoczonych o wykroczeniach rządu. W 1990 r. zalecono mu, by ze względów bezpieczeństwa, nie wracał do kraju.

Istniejące w Sudanie struktury Kościoła katolickiego pomagają gdzie tylko mogą. Biskup Diecezji Tombura-Yambio, Eduardo Hiiboro Kussala pisze do nas: „My, ludy Południowego Sudanu z nadzieją modlimy się o lepszą przyszłość, gdzie długie cierpienia, bieda i upokorzenia zostaną przezwyciężone.

Jednocześnie staje się oczywiste, że nie ma czasu na uroczystości, gdy bezpośredni sąsiedzi w Sudanie nadal cierpią. Konflikt w Darfurze, Kordofanie i Błękitnym Nilu, a nawet konflikty wewnętrzne wśród grup etnicznych w Południowym Sudanie, wymagają więcej pracy na rzecz pokoju w naszym kraju.

Prawa obywatelskie mniejszości religijnych i etnicznych w Sudanie nie są gwarantowane i wciąż są zagrożone aktami przemocy. Poziom ubóstwa jest nadal tak wysoki, że ludzie, wśród nich tysiące powracających, nie mają perspektyw dochodu i stałej pracy. (...) W naszej diecezji Tombura-Yambio chrześcijanie są zmuszeni do poszukiwania pomocy u naszych partnerów, którzy starają się pomóc i wspólnie rozwiązać te problemy, by szukać strategii, w jakim stopniu Kościół i organizacje międzynarodowe mogą dotrzeć do społeczeństwa jako całości i przyczynić się jak najlepiej do sprawiedliwego i obiecującego rozwoju”.

Obozy dla uchodźców

Jesteśmy tylko 2 siostry. Mamy do przygotowania 6 stacji misyjnych do Mszy św. podczas Bożego Narodzenia, do tego wielu biednych, dzieci. Każdy dzień zaczyna się bardzo wcześnie i kończy bardzo późno. Nie jest łatwo, jest nas po prostu za mało...

W tej chwili sytuacja naszych chrześcijan jest przerażająca. Są to tysiące ludzi - zresztą ich się nie da policzyć, umieszczonych w wielu miejscach na pustyni. Są to ci, którzy już wcześniej mieszkali przez ponad 20 lat na obrębie stolicy - w chatach ze szmat, kartonów lub zlepionych z gliny. Ich życie było naprawdę trudne, ale pełni wiary i nadziei patrzyli w lepsze „jutro” - czekali na dzień kiedy będą mogli wrócić do ziemi ojców - na południe. I tak przed 2-3 miesiącami rozpoczął się EXODUS.

Każdy kto tylko miał pragnienie wrócić - zapisywał rodzinę u swego Sułtana (wodza szczepu, do którego należy) i otrzymywał polecenia co ma zrobić - spakować co ma, zabrać rodzinę i udać się na wyznaczone miejsce na pustyni i tam czekać.

Powiedziano im, że rzeczy będą zabrane ciężarówkami, ludzie autobusami. To wszystko rzekomo miało trwać parę dni. Ludzie szczęśliwi przygotowali żywność - najczęściej suszony chleb, by podczas podróży nie przymierać głodem. I tak wokół stolicy na otwartej pustyni powstały wielkie obozowiska.

Tego się nie da opisać - to trzeba zobaczyć, by uwierzyć, że ludzie mogą przeżyć w takich warunkach i do tych granic... Kiedy ich odwiedzamy, to co możemy im ofiarować jest kroplą wody w oceanie ich potrzeb. Wielu z nich już ponad miesiąc - czeka pod otwartym niebem na to „JUTRO”... Są chorzy, spragnieni i głodni - spożyli to co przygotowali na podróż, która ich jeszcze czeka - niektórzy będą jechali ponad tydzień inni 3-4 dni. Zależy kto i gdzie - co zabiorą ze sobą w podróż - nie wiem.

W ubiegłym tygodniu w jednym z obozów zmarło troje ludzi. - Matka urodziła dziecko pomiędzy tobołkami. Dziecko żyło 2 dni. Zmarł jeden starszy człowiek i jeden młodzieniec. Przed kilkoma dniami inna Matka urodziła dziecko, które czuje się dobrze, natomiast Matka jest w stanie krytycznym, młody ojciec a mąż tej kobiety z gromadką dzieci powtarza tylko Allah Karim - Bóg jest Miłosierny. Są głodni i zmarznięci.

Oni jak i wielu innych przyjechali z daleka z Sennar, Gadarif, Port Sudan i są na tej pustyni o wiele dłużej niż inni. Serce pęka z bólu, jesteśmy bezsilni w obliczu ich cierpienia. Kiedy idę pomiędzy nimi siedzącymi na tobołkach lub prosto na ziemi dzień i noc - ich twarze, włosy, ubranie przykryte piachem pustynnym (wodę musza kupić) - strasznie mnie to boli, że ja jestem czysta... ja się wstydzę kiedy podaje im moją czystą dłoń na powitanie, a oni z taką miłością i wdzięcznością patrzą mi w oczy, z których bardzo często płyną łzy....

Im w tej chwili brakuje wszystkiego wody, lekarstw, jedzenia,

koców. Dnie są bardzo upalne, a noce i poranki bardzo zimne z silnym zimnym wiatrem pustynnym. Tytu starszych i tyleż małych dzieci chorych, zgłodniałych. Właściwie poza nami - kościołem katolickim - nikt ich nie odwiedza.

W ostatnim tygodniu Księża salezjanie otrzymali ofiarę, zakupione były lekarstwa, koce i cukier - nie wystarczyło dla wszystkich. Smutne to było... z kościoła katolickiego przez 2 dni 3 lekarzy i pielęgniarki udzielali pomocy chorym, rozdawali lekarstwa, witaminy... (musieli mieć na to pozwolenie, choć lekarze to Sudańczycy). To ci, do których dotarliśmy, a przecież ze wszystkich stron Chartumu tyle obozów z niezliczoną masą ludzi, których nikt nie odwiedza.

Przed Bożym Narodzeniem pojechaliśmy do obozu Dar Naim (to ludzie z naszej parafii) i mieliśmy Msze św. pomiędzy ich tobołkami. Na początku Ksiądz powiedział - „wkrótce wyruszyście w podróż, która nie będzie łatwa, a może być, że dla kogoś będzie to ostatnia podróż, że ktoś nie doczeka zobaczyć Ziemi Obiecanej, wielu z was już jest chorych i słabych, dlatego teraz z rozpoczęciem Mszy św. udzielę sakramentu Namaszczenia Chorych dla tych, którzy pragną go otrzymać. Proszę sobie wyobrazić, ludzie zaczęli spontanicznie podchodzić do kapłana: młodzi i starzy, i matki z dziećmi, i z takim przeżyciem pochylali głowy... Tego się nie da opisać... długo to trwało... a potem Msza św., tyleż spontanicznych modlitw...

W dzień Bożego Narodzenia znowu mieliśmy Msze święte w 2 obozach. Położyliśmy figurkę Dzieciątka Jezus obok ołtarza na krzesle i znowu jak w tej stajence gdzie nie było niczego oprócz zimna, a ludzie jak ci biedni pasterze z taką miłością z całego serca śpiewali kolędy Maleńkiemu, jakby się im nic nie działo, a po Mszy świętej rozdaliśmy już w ciemnościach ponad 300 lizaków - tylko dzieciom. Wszystkim dorosłym ofiarowaliśmy Pismo Święte - Nowego Testamentu.

W drugim Obozie tak samo, była Msza święta i kolędy, i tyleż radości. I jeden z nich powiedział - jestem pewien, że dzisiaj będziemy spali dobrze, bo poczulimy, że jako chrześcijanie uczciliśmy narodziny Jezusa choć w tak trudnych warunkach.

W dzień Bożego Narodzenia pojechałam z księdzem Dawidem, naszym Proboszczem na Msze św. do stacji misyjnej, dość odległej. Przyszło tyle ludzi, było tak pięknie, modlitewnie. Tyleż śpiewów i tańców. Po Mszy św. jeden z młodzieńców mówi do księdza, pojedź z nami daleko na pustyni odkryliśmy tam 3 wielkie kontenery pełne Pisma świętego. Kontenery są otwarte i już jest dużo zniszczonych, rozrzuconych.

Rzeczywiście, pojechaliśmy, dość daleko (zrobiłam parę zdjęć). Pismo święte było wysłane z Bejrutu do Sudanu, a nasi „bracia” usunęli te kontenery na pustynię by nie dotarły do rak chrześcijan i żeby się same zniszczyły. Jakież przeżycie, serce było i jest pełne bólu.... Zabraliśmy ile mogliśmy i właśnie to te Pisma Święte rozdaliśmy ludziom w obozie po zakończeniu Mszy świętej w Dzień Bożego Narodzenia.

Choć w tej chwili nie potrafimy wyobrazić sobie końca tego wielkiego EXODUS-u to jednak ufamy, że kiedyś nastąpi koniec, ale widząc jak to wolno się posuwa to prawdopodobnie potrwa to jeszcze parę miesięcy albo i dłużej. Nasi chrześcijanie naprawdę potrzebują pomocy, by przeżyć ten czas tu na pustyni, podróż, i początek nowego życia w miejscu, do którego dotrą.

I tu znowu, właściciele wozów ciężarowych i autobusów domagają się wysokich opłat za transport, m. in. dlatego to tak bardzo przedłuża się. Wiemy już, że tam na południu po dotarciu do tego upragnionego miejsca - znowu będą cierpieć - nie mają nic, by zacząć żyć po ludzku. Rozmyślam i czuję, jakby to byli ludzie niczyi, nie należeli do nikogo, nikt ich nie chciał tu na piachach pustynnych, ani na tej ziemi do której z taką miłością tęsknią.

Na początku w obozach robiłam trochę zdjęć, w tej chwili nie potrafię... teraz jest tak smutny widok i to jest zbyt bolesne by robić im zdjęcia w tym stanie. Do tego gdziekolwiek jedziemy, zawsze zaraz mamy tych co idą za nami i obserwują nas... jest niebezpiecznie...musimy być uważne i roztropne.

No cóż będę kończyć Bogu w modlitwie polecam i o nią bardzo proszę.

Wdzięczna siostra zakonna

Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich wydało oświadczenie, w którym pisze m.in., że „znaczna część mediów marginalnie relacjonowała lub też całkowicie zignorowała skalę patriotycznej manifestacji oraz jej przebieg, budując relacje jedynie wokół starć demonstrantów z policją”.

Oświadczenie Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w sprawie relacji medialnych 11 listopada 2011 r.

Czas, jaki upłynął od wydarzeń z 11 listopada, pozwala na nabranie dystansu i rzetelną ocenę tego, jak swoją misję wypełniły tego dnia media. Ocena taka jest możliwa, dzięki postawie całej rzeszy dziennikarzy obywatelskich, którzy stworzyli w sieci bogatą dokumentację, przede wszystkim filmową. Zestawienie jej z relacjami mediów elektronicznych, zarówno komercyjnych, jak i publicznych, nie pozostawia wątpliwości, że miliony widzów otrzymały tego dnia fałszywy obraz wydarzeń.

Znaczna część mediów marginalnie relacjonowała lub też całkowicie zignorowała skalę patriotycznej manifestacji oraz jej przebieg, budując relacje jedynie wokół starć demonstrantów z policją. Nawet to założenie nie zostało jednak zrealizowane z należytą starannością. Starcia pokazywano i komentowano jednostronnie. W relacjach nie uwzględniono ewidentnych błędów służb zabezpieczających ani nie zadawano pytań o możliwość celowego prowokowania i zamieszek. Nie robiono tego także i wtedy, gdy zdjęcia potwierdzające uchwylenia organizacyjne i przypadki nasuwające podejrzenia o prowokację były już powszechnie dostępne w internecie.

Uważamy, iż tego typu praktyki, z jakimi mieliśmy do czynienia w ostatnich tygodniach, są głęboko szkodliwe dla dziennikarstwa i całości komunikacji społecznej w naszym kraju, podważają bowiem zaufanie do profesjonalizmu i rzetelności dziennikarzy, wzmacniają negatywne stereotypy i pogłębiają podziały społeczne.

Posel Prawa i Sprawiedliwości, Arkadiusz Czarotoryski, brał udział w Marszu Niepodległości. Publikujemy jego krótką relację.

11.11.11 byłem na Marszu Niepodległości

Było nas - myślę, ok. 15 tys. Na Marszu nie było TVN i innych telewizji. Zaczynaliśmy Marsz od Placu Jazdy Polskiej, ale wówczas nie było nikogo z mediów. Wiem, bo byłem na czele Marszu.

W tym czasie różne telewizje pokazywały bijatykę na Marszałkowskiej. Muszę przyznać, że obecność moja i moich kolegów - posłów PiS - była budująca dla tych tysięcy sponiewieranych w mediach ludzi. Sponiewieranych, bo jak inaczej nazwać określanie kogoś w Polsce faszystą i rasistą. Zaświadczam, że w kolumnie Marszu nie było skandowane ani jedno antysemickie lub wymierzone w mniejszości seksualne hasło.

Oglądając wieczorem różne telewizyjne relacje, słyszałem mnóstwo autorytarnych sądów o antysemitach i homofobach. No

Warszawa, 23 listopada 2011 r.

Krzysztof Skowroński - prezes SDP

Agnieszka Romaszewska-Guzy, Piotr Legutko - wiceprezesa SDP

cóż, Gazeta Wyborcza, wzywająca od wielu dni do blokady Marszu, przeliczyła się. Marsz przeszedł i to mimo chuliganów próbujących podszyć się pod manifestantów.

Zorganizowanie Marszu przez zwykłych ludzi, bez publicznych pieniędzy, to wielka sprawa. Niestety, do przykrych wydarzeń należy zaliczyć atak niemieckich chuliganów na maszerujących w mundurach żołnierzy WAT-u. Mundur Polskiego Żołnierza został opluty... W Warszawie stało się to pierwszy raz od 67 lat.

Szkoda, że lewica wzorem historycznych haniebnych kart naszej historii, zaprosiła do Warszawy posiłki z zagranicy. To przypominało mi czasy schyłku pierwszej Rzeczypospolitej.

za: *Notki Nieuczesane, Poetry & Paratheatre, Stary Salon*

Marsz Niepodległości 2011 - relacja

Dziś /11.11.2011/ mamy znów Święto Niepodległości. Tak jak rok temu, wzięłam udział w dwóch uroczystościach: o godz 12⁰⁰ złożyliśmy wieniec pod pomnikiem Ignacego Jana Paderewskiego, a o 15⁰⁰ był Marsz Niepodległości zorganizowany przez środowiska narodowe i patriotyczne. Oba te wydarzenia były o wiele bardziej imponujące niż w zeszłym roku.

Gdy o 12⁰⁰ przyszedłam do Parku Ujazdowskiego w Warszawie, było tam już prawie trzydzieści osób. Potem przyszły następne i w sumie było nas około czterdziestu. Złożyliśmy piękny wieniec z białych i czerwonych goździków z szarfami na których widniał napis: „*Ignacemu Paderewskiemu za niepodległą Polskę - Naród*”. Zapaliliśmy świeczki i znicze. Prof. Stanisław Ryszard Domański z SGH przypominał słowa Paderewskiego o tym, jak powinno się czcić wielkich Polaków. Potem prof. Jan Żaryn, prezes SPJN, wygłosił krótką prelekcję, w której wyjaśnił na czym polegały zasługi Paderewskiego dla niepodległości Polski.

Warto wspomnieć o tym, że w zeszłym roku pod pomnikiem był też wieniec złożony tam w imieniu władz Warszawy. W tym roku przed naszym przyjściem, były tam wyłącznie śmieci. Nasza uroczystość zakończyła się po 12³⁰.

Opiszę teraz, jak umiem najlepiej, **Marsz Niepodległości**. Zbiórkę wyznaczono o godz 15⁰⁰ na Placu Konstytucji w Warszawie. Gdy przyszedłam tam za kwadrans trzecia, było już mnóstwo ludzi wypełniających połowę placu. Było ich już z 15-20 tysięcy i mimo, że policja blokowała kordonami Marszałkowską z obu stron oraz Piękną, ciągle ich przybywało. Przez te kordony można było przejść, ale oddziaływały one psychologicznie. Większość zebranych stanowili młodzi mężczyźni w wieku dwudziestu paru lat. Koło Kandelabrow stał samochód-platforma organizatorów. Nawoływali oni, by przynosić transparenty do rejestracji.

Policja dysponowała kilkoma białymi samochodami z antenami i głośnikami. Były wykorzystywane jako broń akustyczna, jako „szczekaczki”. Bardzo głośno nadawano z nich wezwania do przestrzegania prawa i grożono użyciem „środków przymusu bezpośredniego”. Ludzie zagłuszali to okrzykami w rodzaju „precz z komuną”, „raz sierpem, raz młotem czerwoną hołotę” itp. oraz rzucanymi petardami. Nad placem latał śmigłowiec.

Uczestnicy manifestacji pochodzili z całej Polski. Widziałam

transparenty: Solidarności Warmii i Mazur, Kaszebe z Gdańska, Klubu Gazety Polskiej z Poznania, NSZ z Białegostoku, z Bielecka-Białej oraz ogromny transparent: „Duma i Nowoczesność”.

Po 15⁰⁰ pochód ruszył ulicą Waryńskiego. Po drodze wnoszono hasła: „Chwała Bohaterom”, „Umrzeć dla Ojczyzny to honor dla mężczyzny”, „Wielka Polska” itp. Palono pochodnie i świece dymne. Od Placu Unii poszliśmy ulicami, Goworka, Spacerową, Belwederską i Alejami Ujazdowskimi do Placu na Rozdrożu, gdzie stoi pomnik Dmowskiego. Po drodze uczestników przybywało, tak, że gdy parę tysięcy ludzi było już na Rozdrożu, to koniec pochodu mijiał dopiero hotel *Hyatt*. Ja oceniam „na oko” ilość obecnych na 30-40 tys. /w zeszłym roku - było 1-3 tys./

Przed 16³⁰ zaczął się wiec. Prowadzący wspominał o weteranie NSZ, Krupińskim. Powiedział, że są z nami posłowie Pięta, Górski i Wipler. Gdy zaczął mówić o solidarności z Polakami na Litwie „szczekaczka” zapowiedziała, że zgromadzenie jest nielegalne i wezwała do rozejścia się. Pojawiło się wielu policjantów w pełnym rynsztunku, którzy zaczęli otaczać zgromadzonych kordonem. Przyjechała armatka wodna.

Widząc, co się święci, organizatorzy rozwiązali wiec, wezwali zgromadzonych do spokojnego rozejścia się i nie ulegania prowokacjom, a policję o wskazanie dróg przejścia. Było bowiem bardzo widoczne, iż komuś wyraźnie zależało na doprowadzeniu do zamieszek. Gdy spytałam policjanta z jednego z kordonów, czemu właściwie blokują ulicę, ten poradził mi, bym odeszła stąd, bo zaraz tu zaczną latać petardy i kamienie. Mimo wysiłków policji, przynajmniej do 17⁴⁰ nie doszło do żadnych incydentów.

Już wcześniej miały miejsce prowokacje. Na Spacerowej próbowano zablokować pochód, na placu na Rozdrożu widziałam kilku facetów ostentacyjnie pijących piwo i wnoszących antysemickie okrzyki, ale najciekawsza była sprawa samochodów TVN. Najpierw widziałam paru facetów, którzy je kopali. W parę chwil potem otaczał je kordon policjantów. Podczas wieceu usłyszałam wezwanie by umożliwić policji dojazd do płonącego samochodu. Gdy opuszczałam Plac na Rozdrożu widziałam straż pożarną dogazającą samochody. Były to te pojazdy TVN, które policja chroniła kordonem. Kto więc je podpalił?

Gdy wracałam Al. Ujazdowskimi, widziałam wszędzie kordony policji, jakby czekające na coś. Do 18⁰⁰ nic się jednak nie zdarzyło. Tegoroczny Marsz Niepodległości był wielkim sukcesem jego

Jaka niepodległość - takie święto

11 listopada obchodzimy święto narodowe. Święto upamiętnienia odzyskania niepodległości po latach niewoli. Święto odbudowy państwa polskiego. Czczymy wtedy pamięć wszystkich tych, którzy walczyli o wolną Polskę. Czczymy pamięć wywożonych na Syberię i więzionych w niemieckich więzieniach. Pamiętamy miliony poległych w polu i pomordowanych w obozach. Pamiętamy żal niepełnych rodzin i nadzieję wieloletnich oczekiwań.

Każda polska rodzina ma w pamięci przodków walczących za Ojczyznę. W każdej polskiej rodzinie jest symboliczne wolne miejsce przy wigilijnym stole. Wolne miejsce na pamiątkę nieobecnej bliskiej osoby. Ci wielcy nieobecni i ten wielki dzień zasługują na powagę i chwilę zadumy. Zasługują na pamięć i wspomnienie. Do wznoszenia wiwatów i odpalania fajwerków. Do wywieszania biało-czerwonych flag i zakładania biało-czerwonych szalików. Nikogo nie uprawnia do deptania naszych uczuć i niszczenia naszych miast. Do zastraszania nas i palenia naszych samochodów.

Nie zawsze mogliśmy swobodnie wyrażać nasze uczucia. Nie zawsze mogliśmy swobodnie świętować i manifestować polskość. Nasze pochodzenie i naszą kulturę. Były lata wojny, były lata PRL-u. Nie były to lata wolności. Mamy wolną Polskę. Wydawać by się mogło, że teraz nikt nie będzie nam przeszkadzał. Jesteśmy w Europie, która szanuje przeciwieństwo praw wszelkich mniejszości. Bycie Niemcem czy Francuzem w Europie jest jak najbardziej szanowane. Bycie Polakiem już mniej.

Szanowane są mniejszości religijne i mniejszości seksualne. Ale katolik to ciemnogród i zacofanie. Dochodzi do tego, że nie wolno nam świętować naszych rocznic tak, jakbyśmy sami

chcieli. Nikt nie ma prawa zakłócić święta narodowego Francji czy Niemiec ale Polakom proszę bardzo. I jeszcze niektóre nasze tzw. „elity” nie widzą w tym nic złego.

Przed wybuchem II wojny światowej niemieckie bojówki zastraszają Polaków na Śląsku czy w Gdańsku, ale do Warszawy nie śmiały przyjechać. Teraz przyjeżdżają do Warszawy i zakłócają nasz spokój i porządek. Gdyby byli to pijani chuligani, rozumiem - margines społeczny. Ale nie, oni nie są pijani, są zorganizowani, a najbardziej rozwściecza ich grupa rekonstrukcyjna w polskich mundurach historycznych z biało-czerwonymi flagami. Może Warszawa za mało została zniszczona przez niemieckie wojska w czasie wojny. Może chcą naprawić ten błąd. Nie zapłacili za straty wojenne, czy zapłacą za te z 11 listopada?

Drzymała nie chciał oddać Niemcom ojcowizny. Dzieci we Wrześni chciały modlić się po polsku. My dzisiaj chcemy żyć we własnym kraju. Jak można było zgodzić się na manifestację, która z założenia idzie przeciw Polakom sławiącym swoją historię. Jak można zrównać w dniu 11 listopada, w dniu Święta Niepodległości, tęczaową flagę mniejszości z naszą ukochaną biało-czerwoną, za którą walczyły i ginęły pokolenia Polaków. Nasi Ojcowie i Dziadowie. Kto za tym wszystkim stoi i o co tu do cholery chodzi?

- Wojsko Polskie - bezpieczeństwo naszych granic zredukowane do poziomu z czasów Księstwa Warszawskiego.
- Złoty polski - symbol niezależności gospodarczej ma przejść do historii.
- Orzeł Biały na koszulkach polskiej reprezentacji w piłce nożnej też komuś przeszkadzał.

Mariusz Gazda redakcja@gazetadobryznak.pl

Obchody Święta Niepodległości w kościele w Woli Kiełpińskiej

11 listopada obchodzimy Święto Niepodległości. Upamiętnia ono odzyskanie przez Polskę wolności po 123 latach niewoli. W tym dniu mają miejsce liczne działania o charakterze patriotycznym, np. uroczysta zmiana warty przed Grobem Nieznanego Żołnierza, wojskowe defilady. Rozbrzmiewa „Mazurek Dąbrowskiego” i inne pieśni patriotyczne. Na domach i ulicach powiewają biało-czerwone flagi. Tego dnia przygotowujemy akademie szkolne i wspominamy odważnych bohaterów, którym nasza Ojczyzna zawdzięcza niepodległość.

Program artystyczny

W tym dniu uczniowie z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Woli Kiełpińskiej także i w tym roku mieli okazję przypomnieć dawne dzieje naszej ukochanej Ojczyzny. 11 listopada podczas uroczystej Mszy św. grupa teatralna „Szansa” zaprezentowała program artystyczny pod tytułem „Można nie kochać cię i żyć, ale nie można owocować”.

Ideą apelu było przedstawienie Ojczyzny jako Matki-Ziem. Scena przypominała bliski uczniom, wiejski krajobraz. Wierni, uczestniczący we Mszy św. mieli okazję zobaczyć żołnierzy polskich, wyruszających na wojnę. Żegnają ich zrozczone matki i dziewczęta. Nostalgiczne wiersze przeplatane były pieśniami legionowymi śpiewanymi pięknie przez chór szkolny prowadzony przez Annę Oleszko. Przedstawienie zakończyło się pieśnią „Kocham cię Polsko”.

Mamy nadzieję, że przedstawienie poruszyło serca widzów i pozostanie choć na chwilę w ich pamięci.

Opiekun Koła Teatralnego „Szansa” M. Bawor

Rozstrzygnięcie konkursu

8 listopada nastąpiło rozstrzygnięcie XI edycji konkursu „Drogi do Niepodległej”. Uczestnicy przygotowali prezentacje multimedialne ukazujące walkę Polaków o odzyskanie niepodległości.

Komisja konkursowa w składzie:

Małgorzata Kolon, Dorota Perczyńska i Danuta Parys przyznała:

I miejsce - Michałowi Jankiewiczowi z kl. III a Gimnazjum oraz wyróżnienia:

Danielowi Grabowskiemu, Patrycji Kanigowskiej, Zuzannie Kalisiak, Sylwii Pająk, Marcinowi Wiszniewskiemu, Marzenie Zalewskiej i Magdzie Zalewskiej.

Uroczyste wręczenie nagród nastąpiło 11 listopada - w dniu Święta Niepodległości - po Mszy św. o godz. 10¹⁵ w kościele w Woli Kiełpińskiej. Nagrody wręczali: Danuta Parys - w imieniu komisji konkursowej i Jan Kalisiak - sponsor nagród. Wszystkim laureatom - gratulujemy!!!

Za I miejsce Michał otrzymał:

- planszową grę edukacyjną "303".
- doskonały podręcznik historii Polski: „Od niepodległości do niepodległości. Historia Polski 1918-1989.” autorstwa historyków młodego pokolenia: Marka Gałęzowskiego, Adama Dziuroka, Łukasza Kamińskiego, Filipa Musiała,
- film: „Generał Nil” w reż. Ryszarda Bugajskiego

Pozostali uczestnicy konkursu za równorzędne wyróżnienia otrzymali:

- podręcznik historii Polski: „Od niepodległości do niepodległości. Historia Polski 1918-1989” oraz film „Generał Nil”.

Tomasz Kalisiak

Gra "303" jest szybką wojenną grą planszową dla dwóch osób. Jeden z graczy dowodzi RAF-em broniącym Wielkiej Brytanii, a drugi atakuje niemieckim Luftwaffe. Zadaniem lotnictwa Trzeciej Rzeszy jest zbombardowanie Londynu, a celem lotnictwa alianckiego powstrzymanie agresora. Każdy z graczy dysponuje sześcioma różnymi samolotami za pomocą których prowadzi operację wojenną na planszy, nawiązującej do stołu dowodzenia RAF. Podniebne pojedynki rozstrzygane są przy użyciu specjalnie zaprojektowanych kości.

na podstawie informacji ze strony IPN-u

Na terenie Parafii działają:

Asysta Parafialna, Domowy Kościół
Chór i Schola Parafialna
Koła Żywego Różańca
Koło Ministrantów
Grupa Lektorów

zapraszamy

Msze św.: w niedzielę i święta nakazane 8³⁰, 10¹⁵, 12⁰⁰, 16⁰⁰
w święta będące dniami pracy 10¹⁵, 18⁰⁰
w dni powszednie 18⁰⁰, 18³⁰ a w soboty o 9⁰⁰ do NMP i o 18⁰⁰
Kancelaria Parafialna na plebanii czynna w dni powszednie 16³⁰-17³⁰
Chrzest w każdą II niedzielę m. - na Mszy o 10¹⁵ i IV niedzielę m. o 12⁰⁰
Spowiedź przed i w czasie Mszy św. - w niedzielę i w dni powszednie
Wizytę do chorych zamawiamy przed lub po Mszy św. albo na plebanii.

„Antoni” ukazuje się 6 x w roku
w I Niedzielę Wielkiego Postu
w Niedzielę Palmową
w Boże Ciało
Wniebowzięcie NMP - 15 sierpnia
w III Niedzielę Października
w ostatnią niedzielę Adwentu

Na nieskończoną chwałę Bożą

Redakcja: mgr. Anna Kurtycz i mgr. inż. Marian Kurtycz (22) 782-64-38
Skład i grafika komputerowa: mgr. inż. Marian Kurtycz a.kurtycz@uw.edu.pl
Dziękujemy za ofiary na pokrycie kosztów druku.



proboszcz: ks. kan. Tadeusz Wołowicz (22) 782-75-60
kościelny: Adam Suska 508-138-421; organista: Karol Krawczyk
www.parafia-antoni.pl; informatyk mgr. Marek Wroniak admin@parafia-antoni.pl



**„Mamy to szczęście,
że dziś żyjemy
w wolnym
i niepodległym kraju.
Jednak nie zawsze
tak było,
historia nas nie
rozpieszczała,
a wszystko zaczęło się
w XVIII wieku.”**

Michał Jankiewicz

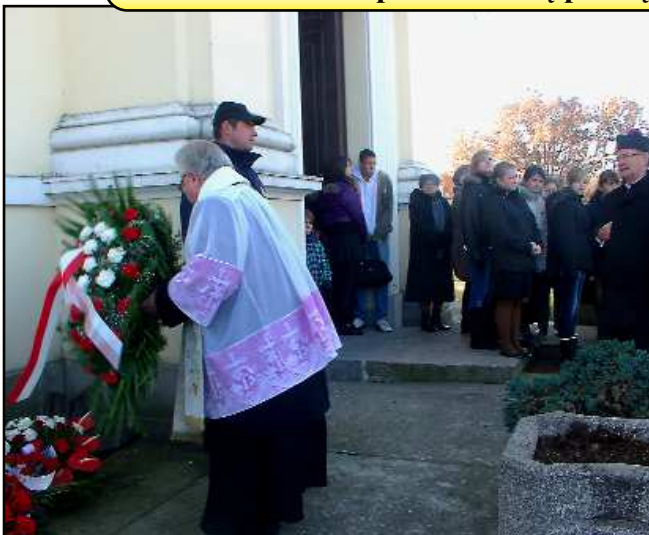
**I miejsce w konkursie
„Drogi do niepodległej”
Gimnazjum w Woli
Kielpińskiej.**



Konkurs „Drogi do Niepodległej”



Złożenie kwiatów przed tablicą pamiątkową na frontonie kościoła w dniu Święta Niepodległości



zapraszamy na stronę internetową „Antoniego” www.antoniego.net



Bóg



Można nie kochać Cię i żyć,



Honor

ale nie można owocować.



Ojczyzna

